Cena egzemplarza zagranicą zł 0·20

CENA EGZEMPLARZA 10 GR

Prenumerata miesięczna wraz z odnoszeniem do domu 2·50

WOLNOŚĆ! PRAWORZĄDNOŚĆ! DEMOKRACJA!

KRAKOWSKI

KURIER PORANNY

Nr 151 — NIEZALEŻNY ORGAN DEMOKRATYCZNY — Rok II

Adres Redakcji i administracji: Kraków, Mikołajska 3. Tel. 164-20 Redaktor przyjmuje w środy od godz. 18—19. Sekretarz redakcji codziennie od godz. 16—18.

„System demokratyczny jest najlepszą gwarancją przeciw samowoli i niesprawiedliwości władz, gwarancją bezpieczeństwa prawnego i wolności jednostki, ochrony człowieka i obywatela przed wszechpotęgą państwa".

Kraków, niedziela 5 czerwca 1938 r.

Święto Ludowe — świętem demokracji!

Popatrzmy! Ileż to lat trudnych i znojnych, ileż to lat daremnych przeżyć trzeba było, aby ujrzeć to, co widzieliśmy w dniu 1-majowego święta, to, co zobaczymy w dniu święta ludowego w niedzielny dzień czerwcowy. Oto — jak wtedy — w 1-majowe święto mas robotniczych, do zgromadzonych setek tysięcy na setkach rynków i placów przemawiali zgodnie i solidarnie przedstawiciele P. P. S., klasowych Związków Zawodowych, Stronnictwa Ludowego i Klubów Demokratycznych — tak i teraz, w święto obchodzone w cieniu zielonych, chłopskich sztandarów, będą przedstawiciele mas pracujących i demokratycznych witać zjednoczony ruch ludowy w dniu jego manifestacji.

Ale nie chodzi tu jeno o powitania, nie chodzi o formalną uroczystościową deklarację! Nie! Odczuwaliśmy w nastrojach mas zebranych na 1-majowych zgromadzeniach, w słowach padających z trybuny coś więcej i coś bardziej zasadniczego — to mówiła solidarność demokratycznego świata pracy.

W dniu święta ludowego łączymy się w jeden monolit nasza wspólna postawa wobec rzeczywistości, naszym wspólnym obrazem Jutra, któremu na imię Polska Ludowa i Demokratyczna!

Od Wydawnictwa.

Zgodnie z postanowieniem Komisji rozjemczej wydawców i dziennikarzy, opartym na umowie zbiorowej pracy w dziennikarstwie — o niezatrudnianiu pracowników w Zielone Święta — Krakowski Kurier Wieczorny i Krakowski Kurier Poranny nie ukaże się w dniach 5-go i 6-go czerwca.

Następny numer naszego pisma otrzymają Czytelnicy we wtorek 7-go czerwca o zwykłej porze.

WYDAWNICTWO.

Kiedy wybory do samorządu

Warszawska prasa popołudniowa, obsługująca ta tycznie różne odłamy i odpryski oenorowskie, alarmuje społeczeństwo, że władze wojewódzkie i starościńskie już przystąpiły z całą energią do przygotowania wyborów samorządowych, które zgodnie z obowiązującą (na zasadzie ustawy z r. 1933) ordynacją wyborczą powinny rozpocząć się na jesieni bieżącego roku a skończyć dopiero w ciągu roku 1939.

Tymczasem mamy za pasem sesję nadzwyczajną, na którą rząd podobno przygotował przedłożenia, dotyczące finansów samorządów, nowej ordynacji wyborczej dla 6 miast największych w kraju, nowego statutu m. Warszawy oraz nowej ordynacji wyborczej do wszystkich miast i miasteczek oraz gmin wiejskich.

Wniesienie tych wszystkich projektów do laski marszałkowskiej dopiero pozwoli nam wysnuć właściwe wnioski, co do zamierzeń rządu w stosunku do samorządu, dziś skostniałego i zamarłego.

Ustawy te również ujawnią tendencje rządu w stosunku do zagadnienia zmiany ordynacji wyborczej do izb parlamentarnych.

Jeśli chodzi o pogłoski, to należy raczej przypuszczać, że projekty rządowe nowych ordynacji samorządowych pójdą w kierunku przystosowania do ordynacji sejmowej z dn 8 lipca 1935. Mówi się bowiem o czteroprzymiotnikowym prawie głosowania, o zerwaniu z zasadą komulowania głosów oraz o zapewnieniu czynnikowi obywatelskiemu większego udziału w komisji wyborczej.

O organizację polityczną inteligencji demokratycznej

Oficjalne oświadczenie władz naczelnych Stronnictwa Ludowego — już po wizycie prywatnej dwóch ludowców u Pana Prezydenta R. P. brzmiące „**położenie nie zmieniło się a więc i polityka Stronnictwa Ludowego pozostanie niezmieniona**", jest wydarzeniem politycznym niepośledniej wagi. Wszak Stronnictwo Ludowe wybiło się — nikt temu zaprzeczy — w ostatnim roku na czoło obozu demokratycznego i **jego aktualne stanowisko w sprawach politycznych posiada dziś ciężar i wagę w dużym stopniu decydującą o kierunku i taktyce działania całej demokracji.**

Byłoby ślepotą polityczną, lub objawem złej woli nie widzieć tego. Nie widzieć dzisiaj znaczenia taktyki i działania Str. Ludowego, znaczy łoby również nie rozumieć przegrupowań i „dekompozycji" zarówno personalnej jak i ideowej w **obozie ozonowym**, zapoczątkowanej, dziwnym zdawałoby się trafem, w sierpniu ubiegłego roku, a określonej — w ostatniej instancji — takim lub innym „kokieteryjnym" stosunkiem do ruchu ludowego. Można u nas w kraju o większości chłopskiej — rządzić bez chłopa tak długo, jak długo on sam się na to godzi. Z chwilą, kiedy powiada „nie"!, kiedy podnosi głowę w poczuciu swego niemalowanego obywatelstwa, staje się to rządzenie coraz trudniejsze.

Oto dlaczego nie jest przesadą, że oświadczenie ludowców o „**niezmienności**" ich polityki wywrze wpływ poważny na sytuację polityczną kraju.

W najbardziej bezpośredniej kolejności da się to odczuć w dniu **Święta Ludowego**. Niezmienna nieustępliwość postulatów, niezmienna siła i kategoryczność ich stawiania, niezmienny wreszcie cel — oto co niewątpliwie charakteryzować będzie to święto ludu.

Byłoby wyważaniem otwartych drzwi udawadniać, że **nastroje robotników wybiegają nastrojom chłopskim naprzeciw.**

Sposób, w jaki tegoroczne, pierwszomajowe zgromadzenia robotnicze przyjęły mówców przedstawicieli chłopskich jest tego wystarczającym i wymownym aż nadto przejawem. W burzliwych powitaniach przejawiało się już nie tylko „powinowactwo pochodzenia" robotniczego i chłopskiego — przejawiało się uderzające swa dojrzała świadomością **braterstwo broni** dwóch potężnych członów obozu demokratycznego. Kto i tego widzieć nie chciał, kto wątpi w poparcie robotników, dla obecnej postawy politycznej i taktycznej chłopów, ten żyje w krainie fikcji i ułudy, ten nie docenia robotniczej solidarności z chłopem.

Pozostaje trzeci człon obozu demokratycznego — **inteligencja demokratyczna**. I trzeba powiedzieć sobie trzeźwo, nie chowając głowy w piasek: **zarówno u robotników jak i u chłopów jest jeszcze pewne uprzedzenie i nieufność w stosunku do budzącej się z długiego snu bierności — inteligencji pracującej.**

Nie będziemy w tej chwili wchodzić — w znaną zresztą — genezę tego zjawiska, zastanawiając się co z przeszłości inteligencji pracującej mogło na owo zjawisko wpłynąć, lub na ile zaważyć mógł tu fakt, że ruch inteligencji demokratycznej, jako ruch **niezależny**, jest właściwie w stadium wstępnym — chodzi w tej chwili o to, jak w sposób możliwie najszybszy „doszlusować" do szeregów robotniczych i chłopskich, jak uzyskać jedynie godne miejsce — **równouprawnionego, wypróbowanego współczłonu obozu demokratycznego.**

Trudno omówić ten problem wyczerpująco w ramach jednego artykułu. Jasne jest, że droga do wyżej nakreślonego celu prowadzi przez:

1) Wyzbycie się tych wszystkich nawyków i naleciałości, które budziły i jeszcze w pewnej mierze budzą nieufność robotników i chłopów;

2) wykrystalizowanie jasnego i konsekwentnego programu demokratycznego, któryby unaocznił całej demokracji i całemu krajowi do czego dążymy;

3) **i wreszcie — zdaniem naszym** szczególnie ważne — scalenie lokalnych **ugrupowań demokratycznej inteligencji w jedno, cały kraj** obejmujące stronnictwo **któreby umożliwiło** zorganizowanie całej, **ponad milionowej** inteligencji pracującej naszego kraju pod sztandarami walczącej demokracji.

Taka organizacja, odźwierciadlająca jasno istotę dążeń politycznych zwłaszcza — inteligencji demokratycznej jest paląca potrzebą chwili, jest konsekwentnym etapem na drodze politycznego zorganizowania inteligencji pracującej.

Eugeniusz Mroczek

„Cywilizacja" faszyzmu

Jeżeli są jeszcze u nas, w Polsce, ludzie, którzy nie doceniają konsekwencji działalności faszyzmu, którzy nie są przekonani, że w ślad za nim iść musi zupełna zagłada kultury, zepchnięcie jej w najbardziej mroczne zaułki, to ostatnie akcje zjednoczonych sił totalnych na ziemiach Hiszpanii staną się aż nadto dostatecznym na to dowodem.

Już rozpoczynając rebelię Franco oświadczył, że gotów jest, dla zapewnienia sobie zwycięstwa, rozstrzelać połowę ludności Hiszpanii.

Dziś — jakkolwiek nie zapewnił sobie jeszcze zwycięstwa — zdaje się, że przystąpił do systematycznego niszczenia i mordowania własnych rodaków. Każdorazowe naloty samolotów Franco pozostawiają za sobą śmiertelny posiew, pozostawiają setki trupów, głównie kobiet bezbronnych i dzieci. W jednym tygodniu w Alicante, jak wiemy, zginęło od bomb 400 ludzi. Niedawno znów, w Grenollers, padło przeszło pół tysiąca trupów, w czym na jednego mężczyznę 5 kobiet i 5 dzieci. Wszyscy niemal zabici — to uciekinierzy z Asturii i Aragonu.

• • •

Czy inny posiew niesie za sobą imperializm państwa Mikada?

Na dalekim Wschodzie Tokio tymi samymi metodami się rządzi, co Burgos, stosując do tego często jeszcze swe własne, wschodnie ulepszenia.

Specjalny korespondent „Timesa" tak opisuje rezultaty bombardowania Kantonu: „Na ruinach ulic leżą porozrywane trupy, w znacznej ilości dzieci, nad którymi płaczą matki pozostałe przy życiu". Bombardowania — jak w Hiszpanii — najwięcej szkody wyrządziły w dzielnicach robotniczych, najuboższych. „Większość ludności z dnia na dzień z rezygnacją oczekuje śmierci".

• • •

Od Burgos do Tokio, od Grenollers do Kantonu — szerzy się triumfalny marsz „cywilizacji" faszystowskiej. Przez krew najniewinniejszych, przez krew bezbronnych, mordowanych bezlitośnie, dąży totalizm do zdławienia wszelkiej wolności, głosząc przy tym zawsze nieskończenie obłudne hasła „odrodzenia" moralnego i religijnego.

I zrozumieć nie można, że tyle ofiar, zgotowanych przez ten nie znający wręcz poprzedników w dziejach cywilizowanego świata, ruch nie przekonało jeszcze reszty cywilizowanego świata, że nie może być paktów ani układów z wrogiem absolutnym, że wszelkie konferencje i deklaracje jemu jeno ułatwiają działalność. Ciągle jeszcze łudzą się dwa wielkie państwa demokratyczne Europy, Francja i Anglia, ciągle jeszcze w krajach niewyraźnego nie pełnego faszyzmu, panuje zwodna nadzieja, że uda się dojść z tym wrogiem do pojednania.

A tymczasem czas byłby już, by ruchy demokratyczne świata całego uświadomiły sobie szantaż dokonywany na nich groźbą „wojny domowej" przez nacjonalizm wszelkich maści, który sam właśnie ustawiczną wojnę domową wszędzie prowadzi. Czas byłby już zaniechać defetystycznego hasła: No pasaran! Faszyzm nie przejdzie! Faszyzmowi nie tylko tamę położyć trzeba, ale bezwzględnie go zniszczyć i ostatecznie zlikwidować.

Adam Igl.

„Bez złudzeń"

oto linia marszu demokracji polskiej

Ujawnione już w pierwszym numerze pisma „Szlakiem Zarzewia" głębokie rysy, jakie powstały w „Zarzewiu", potwierdzają się obecnie w całej pełni. Oto odbyło się ostatnio zebranie lwowskiego oddziału tej organizacji, które, poza stereotypowym stwierdzeniem, że oddział nie dąży do rozłamu, w istocie rzeczy stanowisko nowego pisma w całej pełni poparło.

Mianowicie „Zarzewie" lwowskie twierdzi, że w kołach kierowniczych inteligencji polskiej panuje rozkład moralny. Nadzieją jedyną ma być młode powolenie, a wyrazem wspólnego oblicza prawdziwie zarzewiackiej idei i tego młodego pokolenia może się stać właśnie pismo „Szlakiem Zarzewia".

Jak wiadomo pismo to, mające siedzibę w Katowicach i tamtejszym środowisku „Zarzewia", w całości stanęło na gruncie poczynań i postulatów „Falangi", zamieszczając niemal jako programowy artykuł Bol. Piaseckiego. Obecne poparcie tej linii pisma przez lwowskie „Zarzewie" jest dowodem podkopów, jakie poczynił ONR pod organizacją p. min. Kościałkowskiego.

Na froncie zatem ruchu skrajnie faszystowskiego zaobserwować możemy zarówno postępującą naprzód konsolidację, jak i szerzenie się jego na coraz nowych odcinkach dawnego BBWR-u. W ten sposób poza grupą „Jutra Pracy", mamy dzisiaj organizację p. Rutkowskiego „Narodowy Obóz Radykalny (NOR-ę), dalej „Falangę" i współpracujące z nią znaczne odłamy „Zarzewia". Jakkolwiek wszystkie te grupy nie stanowią dotychczas jednej, zwartej organizacji, to jednak w istocie rzeczy ich front walki i dążeń jest zupełnie jednolity.

Na konsolidację i postępy faszyzmu, na jego konsekwentną akcję, demokracja polska odpowiedzieć musi nie biernością i brakiem jakiejś szerszej działalności. Odpowiedzią demokracji stać się musi ścisłe zespolenie własnych szeregów, uzgodnienie linii marszu i podjęcie wspólnej, obmyślonej, planowej walki z ideowymi ekspozyturami

Ale należy zrozumieć, że grupy te, skrajnie faszystowskie, na gruncie obecnego systemu znajdują doskonałą dla siebie pożywkę. Nie będąc bezpośrednio u steru władzy i konsekwencji jej nie ponosząc, równocześnie mają wszelkie dogodne warunki do poszerzania swych wpływów, do przedsięwzięcia akcji.

W zupełnie odwrotnym położeniu znajduje się obóz demokratyczny. To też, wyciągając wnioski ze swej sytuacji, musi on przede wszystkim dążyć do zmiany rzeczywistości politycznej polskiej. Pełna demokratyzacja stosunków wewnętrznych, jako rezultat objęcia władzy w państwie przez rzeczywiste przedstawicielstwo ludu polskiego — to jedyna droga zahamowania i likwidacji wszelkich obozów narodowych.

Jest rzeczą oczywistą, że nie ma w obecnym obozie rządzącym żadnych elementów które by mogły tę linię demokracji polskiej realizować. Charakterystyczną zresztą pod tym względem była wypowiedź „Zielonego Sztandaru", piszącego na marginesie wizyty dwu ludowców u p. prezydenta R. P., że „nie trzeba się łudzić".

Linie marszu demokracji polskiej jasno są wytyczone interesami państwa naszego i całego ludu pracującego. Pierwszym etapem tej linii musi być walka o ordynację w pełni demokratyczną, walka prowadzona zgodnie i jednolicie. „Bez złudzeń"

Kanam

Nie tylko „sympatie" dla Pragi

Poznański organ O. Z. N. „Nowy Kurier" w artykule pod tytułem „Sympatie dla Pragi" atakuje szereg pism, między innymi i nas, za krytyczne stanowisko, jakie zajeliśmy w stosunku do niefortunnych pociągnieć organizatorów powitania delegacji Słowackich w Gdyni i Warszawie. W szczególności chodzi o fatalną gaffę popełnioną przez naszych osławionych już dziś dyplomatów z warszawskiego Magistratu, pp. Starzyńskiego i Walewskiego.

Czytelnicy nasi znają doskonale przebieg całej tej kompromitującej historii, jak również pełną godności odpowiedź przewodniczącego delegacji Słowaków amerykańskich dr Hletki.

Posłuchajmy więc, co pisze organ O. Z. N.:

Społeczeństwo polskie przed niedawnym czasem gościło wycieczkę Słowaków, którzy przybyli do Gdyni po oryginał umowy pittsburskiej, wiezionej na Batorym, przez Słowaków amerykańskich. Gości słowackich witano i przyjmowano wszędzie serdecznie. Zarówno w Poznaniu jak i na warszawskim ratuszu.

Nie honorowano tak gościnnie tej delegacji, z pośród Czechów i Słowaków ugodowców, którą rząd praski wysłał równocześnie z kurtuazji i dla osłabienia znaczenia akcji Słowaków. Ze zrozumiałych działo się to względów. Hradczyn nie uznawał dotychczas i nie uznaje umowy pittsburskiej za akt wiążący Czechów. W szczerość oficjalnej delegacji czesko — słowackiej nie wierzą Słowacy a społeczeństwo polskie tym bardziej.

Aż oto na łamach „Krakowskiego Kuriera Wieczornego", socjalistycznego „Dziennika Ludowego" i „Kuriera Poznanskiego" ukazały się gromy pod adresem prezydenta miasta Warszawy Starzynskiego i posła Walewskiego, którzy w przemówieniach swoich, w czasie akademii na ratuszu w Warszawie, nie wspominali o Czechosłowacji i że w ten sposób oficjalna delegacja czeskosłowacka „wbrew przyjętym zwyczajom" została zignorowana przez nasze czynniki urzędowe.

Ciekawe jest i pikantne to spotkanie organów socjalistycznych i Frontu Demokratycznego na jednej platformie sympatii dla Pragi i urągania postawie zdrowej opinii polskiej z hurra narodowym „Kurierem Poznańskim".

Nie honorowano tak gościnnie delegacji oficjalnej... ponieważ Hradczyn nie uznaje umowy pittsburskiej.

Za to jasne i nie nasuwające żadnych wątpliwości stwierdzenie ozonowego organu winniśmy tylko wdzięczność. Szczerość jest cnotą, która zawsze — a już specjalnie u przeciwnika należy cenić.

Ale mamy jedno zasadnicze pytanie.

Jak wobec tego zakwalifikować tego rodzaju postępowanie inspiratorów całego powitania?

Czy przypadkiem nie należałoby tego uznać za akt pośredniej interwencji — że użyjemy modnego dziś wyrażenia — w wewnętrzne sprawy obcego państwa?

Niedawno, parę zaledwie lat temu ogólną radością witano akt zrzucenia przez Polskę w słynnej deklaracji genewskiej krępujących nas więzów statutów mniejszościowych. Dawały one formalną podstawę do dyskutowania problemów naszej polityki wewnętrznej na terenie instytucji genewskiej.

To uwłaczało naszej ambicji państwowej — było sprzeczne z pojęciem suwerenności.

A mieliśmy moralne prawo do drażliwości specjalnej na tym punkcie. Pamiętaliśmy wtedy i pamiętamy dziś, że dla opieki nad dyssydentami wojska rosyjskie wkroczyły w granice Polski, że od wykonywania tej właśnie opieki rozpoczęło się wszechwładztwo Stackelberga w Warszawie.

Ale to jeszcze nie wszystko. Pisze dalej „Nowy Kurier".

„Ciekawe jest i pikantne to spotkanie organów socjalistycznych i Frontu Demokratycznego na jednej platformie sympatii dla Pragi i uraganie postawie zdrowej opinii polskiej z hurra narodowym „Kurierem Poznańskim".

Wyraźnie. Zupełnie wyraźnie: Socialiści, „Front Demokratyczny" i narodowcy urągają zdrowej opinii polskiej.

Dobry żart!

Cała Polska urąga swojej zdrowej opinii!

Stanowczo p. (a) jest rewelacyjnym talentem wśród naszych kalamburzystów. Bo nie chcemy przecież organu O. Z. N., posądzać o tak daleko posuniętą megalomanię: o utożsamianie opinii Polskiej z opinią O. Z. N.'u.

Przyznacie, że to już mogłoby wyglądać na kpiny.

* * *

I jeszcze jedna maleńka uwaga na marginesie tytułu:

To nie „sympatie dla Pragi", ale **dobrze pojęty interes Polski w naszym sumieniu obywatelskim dyktuje nam nasze stanowisko!** **lw**

„To cóż z tego że trzasnął żyda w pysk"

krzyczy w sądzie „führer" Kowalski

Endecy nie pomijają żadnej okazji, ażeby nie zamanifestować swych „moralnych" stron, nawet w sądzie...

Ostatnio przed sądem dla nieletnich w Łodzi „führer" Kowalski znowu „przy sposobności powie" jak to oni potrafią wychowywać młodzież.

Broniąc pewnego nieletniego chłopca, który groził pewnemu Żydowi zabiciem, tak zakończył swą obrończą mowę. — Jeżeli nawet stanąć na stanowisku, że chłopiec ten jest winien, to i cóż z tego, że trzasnął Żyda w pysk? Sędzia napomina „führera" Kowalskiego, że Sąd nie jest wiecem.

A na to „führer":

— Przepraszam, wiem, że mówię na sali sądowej... Mimo to chłopiec został skazany a sędzia Dakowska przemawiając do chłopca zaznaczyła:

— Pamiętaj, że zawsze i wszędzie powinieneś widzieć przed sobą przede wszystkim człowieka.. Jeżeli jesteś zdolny do popełnienia przestępstwa wobec Żyda, to nie ma żadnej pewności, że nie popełnisz go wobec każdego...

Przegląd prasy

KŁOPOTY NEOFITÓW.

W artykule wstępnym „Gazety Polskiej" czytamy:

Słowo „narodowy" nie jest jednoznaczne i trzeba powiedzieć, że w praktyce życia politycznego jego wieloznaczność posiada wagę. Porządkując pojęcia i wyjaśniając sens, aby w ten sposób zapobiegać chaosowi politycznemu, trzeba też rozprószyć mgiełki rozsnuwane dokoła przymiotnika **„narodowy"**.

Przede wszystkim więc należy stwierdzić, że w pewnym znaczeniu „narodowy" znaczy tyle samo, co angielski czy francuski, rumuński, rosyjski, czy też wreszcie polski. Ten fakt jest często okazja do tak szerokiego pojmowania słowa narodowy, wtedy kiedy chodzi o jego znaczenie odmienne, a znaczenie węższe. Robiąc to nacjonaliści szczególnego typu mianowicie o skłonnościach monopolistycznych i sekciarskich, którzy w ten sposób utożsamiają polskość ze swoim kierunkiem myślenia. Jest to oczywiste nieporozumienie, bo Polska istnieje od przeszło lat tysiąca, a nacjonalizm lat kilka-

dziesiąt. I powtóre nacjonalistów, czy też narodowców liczyć możemy na tysiące, czy dziesiątki tysięcy, podczas gdy Polaków, dzięki Bogu na dziesiątki milionów. Do takiego więc nacjonalizmu sprowadzona polskość byłaby niezmiernie ograniczoną i zubożałą zarówno co do czasu, jak i siły aktualnej.

Poco te długie i zawiłe tłumaczenia? **Uchwały „Żydowskie" O. Z. N. są są zupełnie wystarczającą legitymacją do używania przymiotnika „narodowy" bez żadnych ograniczeń. Zyskały przecież placet „sekciarzy i monopolistów", tych właśnie, którzy antysemityzm uczynili synonimem nacjonalizmu.**

NASTĘPCA KSIĘDZA TRZECIAKA.

Pod tytułem „Żyd ksiądz Puder organizuje parafię Żydów — katolików" zamieszcza Goniec Warszawski następującą notatkę:

Najnowszy numer „Merkuriusza Polskiego" przynosi następującą sensacyjną wiadomość p. t. „Ks. Puder" o utworzeniu w Warszawie gminy — Żydów — chrześcijan.

„Parafia św. Jacka zmienia rektora. Do tychczas był nim ks. prałat Trzeciak. Ks. prałat Trzeciak odchodzi. Na jego miejsce przychodzi ks. Tadeusz Puder.

Ks. Puder jest neofitą. Mimo młodego wieku (30 lat) błyskawicznie zrobił karierę. Wielu bowiem starszych od niego księży pozostaje na wikariacie. Wśród duchowieństwa panuje przekonanie, że ks. Puder bardzo szybko otrzyma sakrę biskupią.

Z chwilą objęcia parafii przez ks. Pudra ma być utworzona pierwsza w Warszawie gmina Żydów — chrześcijan i właśnie gmina ta otrzyma kościół św. Jacka.

Ks. Puder deklaruje swój charakter w ten sposób: „Jestem księdzem katolickim narodowości żydowskiej".

Kościół św. Jacka jest jednym z najstarszych kościołów w Warszawie (zbudowany w r. 1605). Jest to wspaniały zabytek polskiej architektury kościelnej".

Ciekawe jest jak do akcji ks. Pudra ustosunkują się żydowskie sfery syjonistyczne.

My zaś jesteśmy ciekawi, jak się ks. prałat Trzeciak zapatruje na swego następcę?

DYPLOMACJA.

„Wieczór Warszawski" zamieszcza drobiazgowy opis pożegnania gen. Wieniawy—Długoszowskiego na dworcu warszawskim; gen. Wieniawa został jak wiadomo mianowany ambasadorem Rzpltej. w Rzymie i wyjechał dla objęcia tej placówki:

Punktem kulminacyjnym wszakże było wkroczenie na peron aktorów, z którymi gen. Wieniawa zawsze tak serdecznie się przyjaźnił. W komplecie stawił się teatr „Małe Quiproquo": Dymsza, Olsza, Znicz, Grossówna, Kamińska i inni. Przewodził tej braci aktorskiej Adolf Dymsza, do którego gen. Wieniawa zawołał:

— Adolfie, ja ci tego nigdy nie zapomnę!....

Jak widać z tego gen. Wieniawa jest już zorientowany w aktualnej sytuacji międzynarodowej.

Bezprzykładna kampania
prasy hitlerowskiej przeciw Czechom

BERLIN. Hitlerowska prasa w dalszym ciągu prowadzi bezprzykładną kampanię przeciw Czechosłowacji. Jeśli wczoraj powodem ataków było nowe zajście w jednej z restauracyj Chebu — to dziś dzienniki zajmują się rzekomym naruszeniem granicy przez samolot czechosłowacki.

W kołach korespondentów gazet zagranicznych zwraca się uwagę na fakt, że samoloty niemieckie w ostatnich tygodniach kilkanaście razy naruszyły rzeczywiście granicę czechosłowacką, a nie czyniono z tego powodu specjalnych alarmów. Jak twierdzą, prasa niemiecka otrzymała polecenie „robienia" nastroju i dlatego też chwyta się nawet najbardziej błachych spraw.

Pozatem w dzisiejszych dziennikach czytamy obszerne relacje o przygodach niemieckiego cyrku Sarassani, który podczas pobytu w Czechosłowacji miał być rzekomo narażony na ustawiczne szykany.

Anglia znowu protestuje
przeciw bombardowaniu samolotów Franco

Londyn (ai) Ostatnie bombardowanie otwartych miast Hiszpanii Republikańskiej przez samoloty gen. Franco, przynoszące w rezultacie set ki trupów kobiet i dzieci, wywołały niesłychane oburzenie w całej Anglii.

Rząd Chamberlein'a poczuł się zmuszonym do oświadczenia w parlamencie, że przedstawiciel Anglii w Burgos otrzymał polecenie wyrażenia najgłębszego oburzenia Anglii z powodu bombardowania przez samoloty gen. Franco otwartych miast. Rząd brytyjski równocześnie stwierdził, że z propozycją wystosowania takiego samego protestu zwrócił się do Francji i Watykanu.

Oczywistym jest, że tego rodzaju protesty są tylko chowaniem głowy w piasek. Tym niemniej ciekawi jesteśmy, przypominając sobie, że przy poprzednich protestach w sprawie bombardowania Barcelony i Walencji zabrakło Watykanu, czy potępi on chociażby w tak nad wyraz skromnej i zgóry świadomie nieskutecznej formie poczynania rebeliantów.

Przywódcy S. A. w Wiedniu aresztowani
Bunt szturmówek przeciw komisarzowi

Wiedeń (R) Wbrew pozorom bynajmniej nie nastąpiło jeszcze całkowite opanowanie Austrii przez wysłanników Hitlera.

W podziemiach społeczeństwa austriackiego szerzy się akcja socjalistów austriackich. Wydana przez nich ostatnio propagandowa nielegalna ulotka stwierdza: „Nie bowaliśmy się ani śmierci, ani więzień za ery Schuschnigga i nie boimy się jej i dzisiaj. Hasłem naszym jest walka z Komisarzem Rzeszy".

Ale nietylko socjalistów zwalczać muszą agenci Hitlera. Oto w samych szeregach S. A austriackiej powstała silna opozycja starych członków, nie mogących pogodzić się z zupełnym gleichschaltowaniem Austrii. Wszyscy główni przywódcy S. A. zostali aresztowani. Bezpośrednim powodem było przemilczenie i zatajenie cytowanej ulotki socjalistycznej.

Zjazd dyplomatów w Warszawie

Do stolicy przybyli: ambasador w Berlinie Lipski, ambasador w Angorze M. Sokolnicki, poseł w Pradze Pappe.

NOR-a bawi się...
w Rady Naczelne

W b. miesiącu Narodowa Organizacja Radykalna, której przewodzi Rutkowski, powołać ma Radę Naczelną. Rada ta składać ma się z 80 osób. Do Rady wejść mają działacze tak z Warszawy jak i prowincji.

Ano, tak już jest: Nora zabawia się w naśladowanie Ozonu.

Oczywiście — z równym skutkiem.

Krwawe starcia w Peru

Londyn. Według doniesień z Limy, na pograniczu Peru i Equadoru doszło do groźnego zajścia pomiedzy wojskami obydwu republik południowo - amerykańskich. W wyniku zbrojnego starcia, po obydwu stronach poległo 500 żołnierzy.

Senator Bartel
a ordynacja wyborcza

Warszawski „Dziennik Ludowy" organ b. pos. Zaremby, obciąża senatora Bartla pogłoską, jakoby pierwszy i wielokrotny premier po przewrocie majowym miał zamiar wnieść projekt zmiany ordynacji wyborczej.

Pogłoska z wielu względów być może prawdopodobna, gdyby nie drobny szczegół, że według konstytucji obowązującej (art. 46) senat nie ma inicjatywy prawodawczej i rozpatruje tylko te ustawy, które uprzednio uchwalił Sejm.

Nie będzie rokowań
francusko-włoskich

Paryż (ar) Koła paryskie ujemnie oceniają ostatnia mowę włoskiego ministra spraw zagranicznych hr. Ciano. Ogólnie podkreśla się, że hr. Ciano pominął zupełnym milczeniem kwestię stosunków francusko-włoskich. Panuje tu przekonanie, że Włochy gotowe byłyby podjąć rokowania z Paryżem, gdyby rząd francuski zdecydował się na ścisłe zamknięcie granicy pirenejskiej.

Londyn (I. R.) W tutejszych sferach poinformowanych przeważa opinia, że nie ma żadnych oznak, któreby zwiastowały szybkie rozwiązanie problemu hiszpańskiego.

Obrona Hankau spoczywa w rękach sowieckich

Cała prasa japońska donosi, że dowództwo chińskie przedsięwzięło szereg zarządzeń, aby przemienić Hankau na silną współczesna fortecę. Zwłaszcza starannie organizowana jest obrona przeciwlotnicza.

Miasto podzielono na 5 rejonów; w każdym rejonie jest bateria dział przeciwlotniczych o nośnośni do 10 tys. m.

Obrona Hankau spoczywa w ręku fachowców sowieckich. M. in. główny sztab Kuomintangu w Hankau broniony jest przez jakieś nowej konstrukcji kulomioty, wprowadzone w akcję za pomocą elektryczności.

ENDECJA WYSTĘPUJE DO WALKI Z O. N. R-EM

Stronnictwo Narodowe przechodzi ostatnio nową falę wstrząsów. Usunięcie z redakcji „Warszawskiego Dziennika Narod." osławionego „historyka" Giertycha według informacji „Dziennika Polskiego" doprowadzi do utworzenia w łonie stronnictwa opozycji, na której czele stanęliby Giertych i Doboszyński po wyjściu z więzienia.

Z drugiej strony samo stronnictwo ma rozpocząć otwartą walkę ze swymi odszczepieńcami oenerowskimi uważając, że działalność ich rozbijacka groźniejsza i szkodliwsza jest od akcji ideowych przeciwników, jak np. P. P. S.

W ten sposób na arenie faszyzmu polskiego być może zobaczymy ciekawą, ale w istocie rzeczy karykaturalna walkę o monopol nad... „ideą narodową"!

—oOo—

Swiatu grozi wojna. Niesłychany wyscig zbrojeń

Rzecz fantastyczna: cały świat się zbroi. Jeden z wybitnych ekonomistów Dr. F. Zweig wykazał na łamach I. K. C. jaki to ogarnął Europę szał zbrojeniowy. Ten wyścig zbrojeniowy — uważa on — zagraża nie tylko zdobyczom socjalnym, ale w większym stopniu jeszcze ustrojowi — gospodarczemu ustrojowi prywatnej własności.

Koszta zbrojeń lawinowo rosną. Uzasadnia on, że jeśli światowe koszty zbrojeń za rok 1913 przyjmiemy na 100, to już w r. 1929 wynosiły one 150, w r. 1934 — 200, w r.1935 240 — 300, w r. 1936 — 300—360. Wprawdzie nie ma jeszcze cyfr za lata 1937 i 1938, ale napewno dojdą one do 400 — 500. Świat dzisiaj wydaje 4 do 5 razy więcej na przygotowania wojenne, niż w okresie tuż przed wielką wojną.

Autor zajmuje się bliżej wydatkami wojennymi we Francji i Włoszech wykazuje, że blisko połowa budżetu poświęcona jest tym celom.

W konkluzji stwierdza, żę koszta wyścigu zbrojeń coraz bardziej zbliżają się do kosztów prowadzenia wojny, czyli wyścig już w tej fazie je **się prowadzeniem** wojny w permanencji.

Autor dochodzi do wniosku, że utrzymanie tego stanu rzeczy grozi **wielkimi przeobrażeniami** nie tylko gospodarczymi, ale także społecznymi i ustrojowymi. Ale czy w tym właściwie tkwi niebezpieczeństwo?

Najpotężniejszy kraj Anglia, postanowiła **wprowadzić powszechną służbę wojskową.**

Stany Zjednoczone mają — obok gigantycznych zbrojeń — wprowodzić ustawę o pożyczkach na wypadek wojny, na mocy której wszyscy obywatele Stanów Zjednoczonych posiadający w majątku więcej niż 1000 dolarów, będą mogli być zmuszeni przez rząd do udzielenia pożyczki w razie wybuchu wojny.

Taki kraj mały jak Szwecja, postanowił zwiększyć kredyty o 10 milionów koron na wzmocnienie obrony narodowej, na wytwórczość materiałów wojennych. To samo czynią państwa inne, obojętne większe, czy mniejsze. Wszystkich ogarnął szał zbrojeniowy.

Należy zapytać do czego to prowadzi.

Ten nienotowany dotąd w historii ludzkiej opętańczy wyścig zbrojeniowy **musi w końcu doprowadzić do wybuchu.**

Postarają się o to między innymi fabrykanci broni i dostarczający surowców. Warto w tym względzie za poznać się z małą statystyką wskazującą ile nieliczna grupa magnatów wojennego przemysłu zarabia na tych fabrykatach i dostawach, na przykład w Anglii.

Firma Baldwins, Ltd.: w r. 1933 zysk wyniósł 142 tys. funtów, a w r. 1937 — 521 tys. funtów.

Consett Iron Co.: 91 tys. funtów w r. 1934, a 636 tys. w r. 1937;

Dormann, Long.: w r. 1934 — 38 tys. funt. w r. 1937 — 1.013.000 £.;

Lancashire Steel Corp.: 96 tys. w r. 1933, a 628 tys. w r. 1937;

„Tube Invetments": w tymże okresie zyski podskoczyły z 224 tys. £. do 825tys.

Vickers-Armstrong: z 188 tys. £. do 867 tys. funt,;

Vickers Ltd.: z 543 tys. funt. do 1.351 tys. funt.

Firmy samolotowe:

Bristol Aeroplane Co. wypłaciła za lata 1935-6 dywidendę w wysokości 22½%

De Havilland Aircraft: w r. 1933 — 63 tys. funt. a w r. 1937 — 213 tys. funt.

Fairey: w r. 1934 — 47 tys. funt. a w r. 1937 — 248tys. funt.

Handley Page: 20.000 w r. 1933, 100 tys. w r. 1936, dywidenda 50%.

Sa to wszystko zyski netto!

Ci przedstawiciele wielkiego kapitału przemysłu wojennego mają interes w tym, by podsycać nienawiść międzynarodową, by za pośrednictwem swych słono opłaconych agentów w każdym kraju wytwarzać konflikty i podtrzymywać nastroje wojenne. Bo tylko w ten sposób mogą dokonywać się wielkie zbrojenia, na których zarabiają dostawcy wojenni olbrzymie fortuny.

Dla każdego dzisiaj jasnym jest, że ogniskiem zapalnym, ogniskiem imperialistycznych wojen są państwa totalne.

Świat idzie ku kataklizmowi dziejowemu, jeśli nie znajdzie się siła, która położy kres imperialistycznym zapędom totalizmu. Tę siłę reprezentują państwa szczerze oddane idei pokoju. Tylko ich niezłomna zbiorowa wola, solidarne wystąpienie, może zapobiec tej katastrofie, ku której świat ślepo podąża, pochłaniając po drodze olbrzymie sumy — zamiast obrócić je na produktywne cele, związane z podniesieniem dobrobytu i kultury ogólno — ludzkiej.

Czas, aby ludzkość się opamiętała i zatrzymała szatańskie koło zbrodniczego faszystowskiego młyna knowań wojennych.

Ster

ZNOWU ZEMSTA KOBIETY

Oblała kochanka kwasem solnym

Łódź. Na ul. Ogrodowej do 28-letniego robotnika Franciszka Wiertalaka, zam. przy ul. Rejtana 39, który przechodził akurat obok Nr. 38 podeszła jakaś nikomu nieznana niewiasta, która nie wypowiedziawszy ani jednego słowa chlusnęła mu w twarz kwas solny. W stanie ciężkim został on przewieziony do szpitala Ubezpieczalni Społecznej. Policja wszczęła dochodzenie.

40-ro dzieci zatruło się lodami

Łódź. W Zduńskiej Woli w szkole powszechnej Nr. 3 z okazji dnia dziecka, urządzono zabawę i komitet organizacyjny zamówił w cukierni P. Kubackiego lody dla młodych uczestników zabawy. Tegoż samego dnia zachorowało około 40 dzieci z objawami zatrucia, przy czym u wszystkich niemal stwierdzono podniesienie temperatury, wymioty, zawroty głowy i bóle żołądka oraz brzucha.

Dzieci umieszczono w szpitalu. Powiadomione o masowym zatruciu władze policyjne przesłały resztki lodów do analizy do Państw. Zakł. Higieny w Łodzi. Przeciw dostawcy lodów zarządzono dochodzenie karne.

UKAMIENOWAŁ OJCA

Bielsko. Potwornej zbrodni dokonano w Sopotni Wielkiej koło Żywca. Na tle sporu o schedę panowały nieporozumienia między 60-letnim Michałem Adamkiem a 31-letnim jego synem Stanisławem. Onegdaj ponownie wybuchł między nimi spór, w czasie którego Stanisław Adamek porwał ciężki kamień i ugodził nim w głowę 60-letniego ojca, zadając mu śmiertelną ranę. W stanie nieprzytomnym przewieziono Michała Adamka do szpitala, gdzie wkrótce zakończył życie.

ŚMIERTELNY WYPADEK

Jasło. Z Jasła nadeszła wiadomość o tragicznym wypadku jaki wydarzył się w kopalni węgla brunatnego w Grudnie Dolnej pod Brzostkiem.

Przedsiębiorca Stokłosa wraz z robotnikiem Gajem zeszli do podziemi kopalni. Skoro przez długi czas nie wracali, żona Stokłosy wszczęła alarm. Jak się okazało obaj zostali zasypani zwałami ziemi. Gaja zdołano uratować. Stokłosa natomiast poniósł śmierć.

Tragiczny zgon kolarza

Warszawa. Tragiczny wypadek samochodowy wydarzył się przy zbiegu ulicy Ossolińskich i Krakowskiego Przedmieścia. Jerzy Lange (Tomaszów Mazowiecki), jadący na rowerze wpadł na samochód, który jechał przed nim i nagle się zatrzymał. Kolarz spadł z roweru na bruk, doznając wstrząsu mózgu. Kierowca samochodu Stefan Kamiński (Czerniakowska 152) pośpieszył mu z pomocą i przewiózł do szpitala św. Rocha, gdzie Lange zmarł. Winę za wypadek ponosi Lange, który jechał zbyt blisko samochodu, trzymając się bezpośrednio za nim.

Ignacy Fik

Wieś i polityka

Twórczość Czuchnowskiego dojrzewała naturalnie i konsekwentnie do powieści o wsi. Ewolucja odbywała się odrazu trzema drogami: od strony formy literackiej, od strony tematu i od strony ideowej. Poematy „Trudny życiorys" i „Śmierć i powódź" były ostatnim etapem. W nich wypracowała się odpowiednia postawa społeczna autora, przez nie wtargnął żywioł chłopski, w nich też ustaliła się techika epickiego opowiadania i opisu. Poematy te nie umiały jeszcze skoordynować w klasyczną jedność takich przeciwstawnych elementów jak: czynnik społeczny a osobisty, ton epiczny a liryczny, styl rzeczywistości chłopskiej a styl tendencyjny i zbyt nerwowej ekspresji artystycznej.

Toteż następna książka „Cynk" dla czytelników autora „Kobiet i koni" czy „Poranka goryczy" była rewelacją. W ciągu 7 lat przejść tak olbrzymią przemianę! I tak bardzo szczęśliwą! Dla mnie osobiście „Cynk" odkrył w Czuchnowskim zadatki na pierwszorzędnego epika. Epika, jakiego współczesna literatura polska dotychczas nie ma. Bez magicznego szantażowania metafizyką, bez demonizujących deformacji, bez psychoanalitycznych wiwisekcji, bez koturnowego patosu stylu — drogą głębokiego solidaryzmu z moralnym pierwiastkiem ludzkim ukazał Czuchnowski najistotniejszą stronę etosu człowieczego: wolę wolności. Wprowadził nas w rzeczywistość wielkości, znalazł ją w więzieniu, w duszy rzezimieszka. Afirmacja prawa do pełnego człowieczeństwa, szukanie momentów narodzin tego uświadomienia, towarzyszenie etapom zmagania się o ten sens — oto perspektywa na heroiczną i epicką działalność poety. Decyzja pójścia dalej tą drogą cechuje twórczy organizm pisarski Czuchnowskiego a wyrazem tego stanowiska jest „Pieniądz". Ten też moment uważam za najistotniejszą wartość nowej powieści o chłopie.

Jeśli idzie o fabułę, Czuchnowski ujmuje wieś od strony, która w dotychczasowej literaturze nie dochodziła do głosu: od strony życia politycznego. Akcja rozgrywa się w powiecie maluńskim w pierwszych latach po przewrocie majowym, w czasie dwukrotnych wyborów do sejmu. Sprzeczność interesów chłopa, sołtysa, dworu, plebanii, polityków i rządu, stanowi motor dynamicznie rozwijającej się akcji. Rację pozycji chłopskich wyraża naturalny instynkt samoobrony i „wydobywania się z ciemności na wierzch", w opozycji przeciwko tej żywiołowej i niedość skoordynowanej woli staje podstęp, przemoc i pieniądz, czynniki, którym chodzi o wykorzystanie tego prądu dla własnych celów. Chłop nie umie sobie poradzić z osaczającymi go zewsząd zasadzkami. „Naród przerżnął na amen" — „Zgasła radość jak wczesna jesień". I sam autor komentuje od siebie: „Każdy wysiłek, każdy czyn, każda najzdrowsza myśl wracała po przebyciu swej koniecznej drogi z tych walk i prób spaczona do gruntu, zmiażdżona, sfałszowana, zrozumiana na opak, na odwrót, niepodobna do niczego, co ma związek z jakimkolwiek sensem bytu. Jakiś rozkład, stale postępujący obok najbajeczniejszego zdrowia, hartu, poświęcenia, jakiś zanik ludzkości przy równoczesnym wybijaniu się z ciemności na wierzch upartym i zwycięskim, i jak z pod ziemi wyłaziły wciąż nowe jakieś nieprawdopodobne figury z triumfującej ciemności, zgrywały się przez pewien czas, dopóki nie zostały zastąpione przez inne. Kołowrót ludzkiego życia zmieniał się stale i obracał w coraz inne położenie."

A jednak książka przynosi męską, inspirującą otuchę. W czym leży ta budująca jej wartość? W słuszności tendencji? Owszem, możnaby i tak powiedziec. Tendencja ta jednak — to nie jednostronność, propaganda czy luźny komentarz autora. Wyrasta ona organicznie z żywiołu ludzi i ich rzeczywistości. To nie autor wypożycza sobie wieś dla wyrażenia swych poglądów i pomysłów, ale wieś używa swego pisarza. Wystarczy, że autor szczerze i głośno stwierdza. Nie musi wymyślać argumentów. Nie musi rozpaczać i gniewać się, gdy „nie wychodzi" — a trzeba przyznać nigdy na razie „nie wychodzi". Chłopi przegrywają swoje wybory, dają się kiwać i nabierać, opiekunowie zdradzają i wyzyskują, oni sami biorą się często za łby, wypędzają swych najlepszych, zmuszeni są emigrować do Belgii — nic, naprawdę nic się nie udaje. Więc czemuż z książki bije wielka moc, optymizm i wiara? Otóż przede wszystkim dlatego, że książka tętni atmosferą walki. „Naród chciał się dźwignąć z upadku. Chciał i—ciągle chce. I tej woli żaden cios, żadne oszustwo nie potrafi mu zabrać. Przeciwnie, przez klęskę i niepowodzenie ta wola uświadamia się, organizuje i mężnieje. Kapitał energii chłopskiej w ciągu dwu lat potyczek nietylko nie zmalał, ale wainie przyrósł. Co więcej! Niepowodzenia przynoszą pewien niezmiernie cenny efekt: ukazują coraz wyraźniej prawdziwą drogę dalszego, skutecznego już działania. Chłop opuszcza rozstaje, które go wiodły na manowce. Na przyszłość niemożliwe już będą pomyłki. Wyłania się grupa twardych braci Pacyniaków, a ci wiedzą jak śpiewać. To nic, że idą na obczyznę. Ten chwilowy exodus także może ich czegoś nauczyć. Wychodzą w pierwszy dzień zimy, wrócą wiosną. W dzień, kiedy ziemia budzi się do triumfalnego życia.

Czuchnowski czując te ogromne, niewygasające rezerwy moralnych sił dźwigającego się chłopa, czuje się w swej pozycji artystycznej tak mocny, że może sobie pozwolić na wielką i wyrozumiałą swobodę i tolerancję epika. To, co przeciwstawia się naturalnemu i ludzkiemu istnieniu chłopa jest tak wysilone, że aż odczute jest jako śmieszne i nonsensowne. Nie śpi dziedzic i na wszystkie sposoby kombinuje jakby podejść chłopa, wysila się na dziwaczne kazania ks. Pater, handlują swymi sumieniami jedni i drudzy działacze, ryzykuje rząd różne kruczki i cóż? Myślą, że tu chodzi tylko o takich czy owakich przedstawicieli w sejmie. Nie, to nie o to! Nie chłopi przegrywają! Za każdym razem spływa tylko piana, brud, pleśń. Pod koniec książki ukazuje się nagi, zdrowy trzon ruchu: grupa niezłomnych i bezkompromisowych. Pieniądz wyłamie własne zęby.

Język powieści jest prawdziwą rewelacją. Tak nie napisano jeszcze żadnej książki o wsi chłopskiej. O wsi szlacheckiej tak pisał Rej. Wysilano się jedynie na fonetyczny i ortograficzny żargon — pół dzikie narzecze i utożsamiano to z istotą chłopskości (przerażający przykład „Marcyny" Kędziory). Czuchnowski odkrył twórcze prawa ducha mowy chłopskiej i uczynił z nich narzedzie nowej ekspresji artystycznej, bogacąc w ten sposób stylistykę polską o nowe tropy i figury, wydedukowane z odrębnej psychologii, co więcej — z odrębnej logiki chłopskiej. Dość przpomnieć przemówienia Krecika czy Badaja. Porównanie, etymologia, epitet, kalambur, hiperbola prezentują się w świeżych i oryginalnych odmianach.

Sensacyjne odkrycie dra Gillet

Sympatykoterapia stworzona przez dr. Gillet, który od szeregu lat jest gorliwym obrońcą i propagatorem jej, obecnie zrobiła olbrzymi krok naprzód przy pomocy radioaktywności. Nauka ta oddaje wielkie przysługi ludziom chorym na nerwy, astmę, anginę płuc, newralgię, reumatyzm, paraliż i in. Jest najdoskonalszą metodą leczenia tego rodzaju dolegliwości, najbardziej kompletną i coraz bardziej się rozpowszechniającą. Sympatykoterapia radioaktywna pozostawiła daleko za sobą pierwotne sposoby leczenia, dając dowody swej wyższości w postaci niezmiernie wielkiej ilości ludzi szybko przychodzących do zdrowia.

Przy tej okazji warto wspomnieć, że dokuczliwy stan, spowodowany częstym katarem, można szybko poprawić przy pomocy tejże metody. Odtąd sztyleciki, wprowadzone do dziurek nosa są jakby żywe przez swą radioaktywność, a radionizacja otworów jest możliwa tylko dzięki wynalezionemu przez Curie elektroskopowi. Podkreślić należy, że nie wolno mieszać pojęcia radioaktywności z promieniami X, ani też z elektrycznością.

Stary szambelan czarnego króla zabił swą żonę

Dorobiwszy się nieco przy eksploatacji lasu w Kongo i Gabon, Alfons Thyot przybył na odpoczynek do Paryża. Tu poznał młodą i ładną Margaretę Dure i po jakimś czasie poślubił ją. Wkrótce potem żona obdarzyła go potomstwem. Po jakimś czasie Thyot wyjechał do Gabon i przestał się interesować losem swojej rodziny, aż do czasu, gdy zrezygnował z zajmowanego stanowiska i powiększył szeregi bezrobotnych. 11 kwietnia 1937 r. w nagłym porywie gniewu wyjął broń i położył żonę trupem na miejscu. Przed sądem przysięgłych opowiadał swoje życie: należał do tych, którzy chcieli bez pracy zdobyć stanowisko i pieniądze. Opuścił miejsce zajmowane w banku i przyłączył się do trupy wędrownych aktorów. Potem udał się do kolonii. Przybywszy na Wybrzeże Kości Słoniowej wegetował tam dopóty, dopóki nie został zauważony przez czarnego króla Crotacre i zamianowany szambelanem. Niedługo jednak król został otruty przez swego siostrzeńca, który zdobywszy w ten sposób panowanie ofiarował Thyot'owi dużą plantację. To mu jednak nie dało zadowolenia, wyjechał do Paryża — gdzie dopełniła się tragedia.

Dlaczego upadło państwo Mayów

Przeprowadzone ostatnio badania wyjaśniły całkowicie tajemnicze dotychczas przyczyny nagłego upadku potężnego państwa starożytnych Mayów w Ameryce środkowej. Jak wiadomo, ok. r. 600 po Chr., stojący na wysokim stopniu cywilizacyjnym Mayowie („Grecy Zachodu") poczęli masowo wymierać, a resztki ich porzuciły dotychczasowe siedziby, emigrując w okolice Yukatanu, gdzie uległy wojowniczym szczepom Północy. Badania gleby, prowadzone w związku z wykopaliskami, pozwoliły uczonym stwierdzić, iż wspaniałe miasta Mayów leżały niegdyś nad jeziorami o pagórkowatych brzegach w otoczeniu lesistych gór. Ze wzrostem ludności rozszerzano obszar uprawny kukurydzy i in. na tereny górskie, dotychczas lesiste. Gwałtowne deszcze tropikalne spłukały urodzajną glebę, niszcząc tereny uprawne i zamulając jeziora, które stały się wylęgarniami dziesiątkującej ludność malarii i żółtej febry. Resztki potężnego ongiś ludu w popłochu opuściły swe siedziby, które odtąd puszcza objęła w swe niepodzielne posiadanie.

—oOo—

WACŁAW CHMURZYŃSKI

Białe piekło

Wapienniki kieleckie i podkieleckie jedne z największych w Polsce stworzyły szerokie pole dla inicjatywy prywatnej. Niedawno małe, chuderlawe kamieniołomy obecnie urosły do rozmiarów olbrzymich przedsiębiorstw, dających ich właścicielom wspaniałe zyski. Całe rodziny doniedawna średniozamożnych spekulantów stały się teraz rodzinami wapiennych milionerów.

Białe bryły wapna, biały proszek, proszek gryzący płuca robotnika dostarcza rodzinie milionerów nowe zyski.

Najbliżej Kielc położone kamieniołomy to Kadzielnia. Potężna góra niknie w rekordowym tempie działania dynamitu.

Ruch jest. Codziennie kamieniołomy plują w dal, gdzieś aż do syreniej Warszawy, do zadymionej Łodzi, czy bezdennych płot Polesia wagonami pełnymi wapna, Kadzielnia posiada bogate złoża marmuru Siedem odmian najpiękniejszego marmuru nie skusiło właścicieli do jego eksploatacji. Wapno interes pewniejszy i szybszy. Prymitywny system eksploatacji, przy niskich płacach robotniczych daje duży zysk. To wystarczy.

Kielecczyzna — polska Carrara — wszystko to mrzonki. Właściwa eksloatacja złóż marmurowych kosztuje zbyt drogo, jak na dynamizm gospodarczy naszego kraju.

Wróćmy do wapna. W Kadzielni pracuje czterysta osób. Przeciętna dzienna stawka robotnika nie przekracza trzech złotych. Jeśli zechcemy się zastanowić że to praca w kamieniu przy kilofie, dynamicie i przy wózku, dojdziemy do smutnych wniosków.

W komorach przypiecowych białe piekło. Trudno zrozumieć jak płuca ludzkie mogą wytrzymać choć kilka gryzących oddechów. Wytrzymują jednak. W bieli suną cienie potępieńców, raczej do nocnych zjaw niż ludzi podobnych.

Potworny kaszel wstrząsnął powietrzem. Oglądamy się. Stoi oparty o drewniany słup. Konwulsja nieopanowanych drgawek. Przeciągły ryk chorych piersi. Podchodzimy bliżej. Ciało sztywnieje w zmęczeniu. Świszczący oddech. Łzy rzeźbią strugi w wapnie na twarzy.

Idzie. Pijanym krokiem zdąża do komory. Idziemy. Blisko. Płuca szarpie kaszel. Biała gęsta mgła gryzie w oczy. Białe piekło.

Czerwone róże

Zakurzone szmaty ubrania. Siedzi spokojnie. Rozbija kamień patrząc zezem na ruch młota. Mięśnie naprężone, żyły pęcznieją.

Z przodu rozdziawiony ,z tyłu ścięty but ukazał bandaże.

Gdzie?

Wskazał na rumowisko. W dole na płaskim kamieniu plama krwi. Patrzy posępnie w dół. W oczach szklą się łzy.

Dawno?

Przyjdą deszcze to zmyją — odpowiada tonem tłumaczenia.

Przypięte do skał czarne mrówki ludzkich postaci dygocą w ruchu. Słońce kładzie się na rozdartych skałach kolorową tęczą. W dole, na dnie rumowiska czerwona róża ludzkiej krwi.

Czytajcie „albo-albo"

Karol Müller

Ucisz się rozkrzyczana muzo...

Nasz apel nie jest oczywiście pierwszy ani nie pozostanie niechybnie ostatni. Coraz częściej napotykamy w prasie codziennej czy periodycznej na omawianie sprawy rozgadanego a nawet rozkrzyczanego filmu. Dotyczy to zarówno produkcji polskiej jak i zagranicznej. Dlaczego wspaniały wynalazek filmu mówionego zagraża naszym nerwom? Bo wszelka przesada jest niepotrzebna. A już przyznać należy, że gadanina na ekranie przybiera wręcz przerażające rozmiary. Ale w jaki sposób należałoby położyć kres nieskończonym dialogom, tasiemcowato wlokącym się na srebrnym płótnie?

Może rozpisać jeszcze jedną ankietę i na jej podstawie dojść do pewnych wniosków. Przemysł filmowy dotychczas stoi pod wezwaniem kasowym, zresztą czy on jeden?! To też wyobrażam sobie, że gdyby wszyscy odbiorcy gremialnie zażądali pewnych nie wielkich a jednak zasadniczych zmian w dotychczasowym sposobie realizowania filmu, wtedy producenci musieliby chętnie czy niechętnie zastosować się do nich.

Srodków na zaznaczenie swej woli publiczność posiada sporo a najważniejszy to systematyczny bojkot filmów jej nie odpowiadających. Idziemy do kina dla godziwej rozrywki, dla wrażeń słuchowych i wzrokowych, ale przenigdy w tym celu, aby ustawicznie dręczyły nas bujne, zawiesiste okresy słowne, wypowiadany bądź tubalnie bądź dyszkantowo.

Jeżeli spostrzegamy to w naszych filmach, słuszność nakazuje nam wyznać, że i w zagranicznym dorobku filmowym ujrzymy podobne objawy. W pierwszym rzędzie w filmach, pochodzących z Ameryki a ściślej mówiąc z Stanów Zjednoczonych A. P.

Przez pewien czas grasowały u nas obrazy, wyprodukowane na drugim kontynencie, w których największy nacisk kładziono na stronę słowną. Wytwarzał się z tego filmowany teatr a raczej słaba kopia teatru. Objektyw pozostawał nierzadko nieruchomy i tym sposobem owa największa zdobycz nowoczesnego kina przepadała. Na ekranie przesuwały się sylwetki dwojga lub trojga wykonawców gadających nieprzerwanie. Nie było nawet odpowiednich zbliżeń czy oddaleń. Poprostu odnosiliśmy wrażenie, że widzimy zdjęcia z teatru dokonane dla jakiegoś tygodnika aktualności. Później nastąpiła pewna poprawa. Jedność miejsca, tak dokładnie obowiązująca w teatrze, nie była respektowana na ekranie. Zdarzenia o których na scenie zazwyczaj opowiada się, były okazywane na taśmie filmowej, w całej ich rozciągłości.

Typowym tego przykładem była ciekawa sztuka teatralna „Skamieniały Las" zręcznie zaadoptowana dla wymóg filmowych. Przykładów takich moglibyśmy więcej przytoczyć, ale musimy się z tym wstrzymać na pewien okres czasu. Bowiem utarł się u nas przedziwny obyczaj, że o filmach bieżących należy mówić jedynie dodatnio, jeżeli nie najdodatniej ale o filmach zeszłych z ekranu choćby przed kilku miesiącami nie mówi się nigdy. Gdyby bowiem mówiło się przychylnie, jest to reklama dla danego filmu i stwarzanie konkurencji dla przyjść mających filmów. Jeżeli zaś odnosi się do obrazu krytycznie można ściągnąć na siebie gromy wytwórn, która—któż to wie—zamierza po pewnym czasie obdarzyć publiczność nową kopią tego obrazu. Tutaj zahaczamy o inne zagadnienie, mianowicie utworzenia żelaznego repertuaru filmowego. Ale skoro już weszliśmy na teren, to starajmy się aby w tymże repertuarze nie znalazły się pod jakimkolwiek pozorem filmy, przeciążone dogłębnie słowem. W walce tej należy odrzucić wszelki snobizm, który niejednemu nie pozwala na szczere zajęcie się tą kwestją. Niekażdy przyzna się skwapliwie, że nie rozumiejąc przypuśćmy języka francuskiego, angielskiego czy niemieckiego a słuchając mowy ekranowej w danym języku nudzi się i niecierpliwi. Przeciwnie. U nas zgrywa się na temat, jaki to piękny akcent ma gwiazdor czy gwiazdorka jaką melodyjna, dziewięczną dla ucha jest dana mowa i t. d. Ale skoro wstydzimy przyznać się do nieznajomości obcych języków, walczmy zajadle przynajmniej o to, aby w filmach naszej produkcji, słowo nie było wysuwane na pierwszy plan.

Nie znaczy to abyśmy potępiali rolę słowa w filmie, czy zapoznawali je. Jednakowóż skoro opinia publiczna zdołała ukrócić nadmiar piosenek, którymi garnirowano dawniejsze filmy, powinna zdobyć się i na to, by filmy polskie nie odstraszały gadaniną. A jest to, jak dotychczas jeden z największych, najgroźniejszych błędów w dziale wypowiedzi filmowej u nas, czy to w zakresie farsy i komedii muzycznej czy to w dziale dramatu.

—oOo—

Nowy autorytet

w sprawach teatru

Ostatnio Wilno stało się widownią zabawnej rozgrywki. Bohaterem jej jest były lektor wymowy na U. J., p. Bujański obecnie kandydujący na dyrektora teatru w Wilnie. Bohaterem — mimo woli. Bowiem nie kwalifikacje teatralne kandydata są przedmiotem rozdwojenia opinii publicznej; chodzi tylko o... jakiś wiersz erotyczny p. Bujańskiego.

I oto toczy się zacięta walka. Magistrat popiera kandydata, Rada Miejska uchwałę Magistratu odrzuca. Magistrat postanawia traktować to jako votum nieufności dla siebie i wyciągnąć z tego odpowiednie konsekwencje.

W tej decydującej chwili i w tej „tak ważnej sprawie" na scenę wkracza nieoczekiwany autorytet: Komisja synodalna archidiecezji wileńskiej. Stwierdza ona, że wiersz p. Bujańskiego „zawiera w sobie bluźniercze nadużycie... Tego rodzaju zniesważenie Pisma Swiętego napiętnował i potępił Sobór Trydencki na sesji czwartej".

Sobór Trydencki więc ma zadecydować, kto będzie dyrektorem teatru w Wilnie.

A wszystko dlatego, że dyrektorowi teatru zachciało się pisać wiersze erotyczne!

—oOo—

JULIUSZ WIT

Francesco Goya

sto rzek pomarańczowych płynie do morza
sto rzek w śpiewie wonnym ptaków na skrzydłach rozdartych gałęzi
podnosi owoc tej ziemi owoc który długo kolorami gorze
ciebie
kwitnąca Hiszpanio

nie zapomniałem nie w górach śnieg jeszcze kwitnie
siwymi rzekami zamarzłego srebra
w dolinach wiosna otwiera usta w szczęśliwym uśmiechu
w którym kwitną wczesne strumienie kwiatów
perłami milczące poranków połyski

Hiszpanio moich rąk jakże bardzo żywa
najdroższe ciemiężone echo
jakże bardzo ustom i dłoniom potrzebna

przyszedłem i patrzę
sto złowrogich samolotów nad kredowym Madrytem
sto bomb co chwilę pastwi się na drzek mych ojczyzną
a gardła armat trujące pestki czerwone wypluwają błyski
od których Hiszpanio znów dławisz się gorąco

drapieżne dłonie jak krzywe mameluków noże
wbijają się w twe ciało smagłe i kwitnące
Hiszpanio kobieto moich czekających oczu

ginie lud mądry i ubogi noc świtu raną lśni
z rozciętej szyi fontanną grubą tryska krew
wschodzące słońce

jak owoc podnoszę krwawy lud rękami memi

sto rzek pomarańczowych płynie do morza
sto rzek płynie gęsto i powoli
to nie rzeki Hiszpanii to rzeki zbawienia i krwi
wracają chciwie spowrotem do ziemi

ŚWIADCZENIA EMERYTALNE A WYPŁATA ZASIŁKÓW W BRAKU PRACY

Roszczenia o świadczenia emerytalne nie wstrzymują wypłaty zasiłków na wypadek braku pracy, które wypłacane są niezależnie od wniesienia roszczenia przez ubezpieczonego o świadczenia emerytalne.

Wypłata zasiłków następuje bądź aż do wyczerpania tych świadczeń, które potem, w razie przyznania renty, potrąca się z należnych za okres wstecznych świadczeń rentowych, bądź też do daty, od której równocześnie przyznaje się rentę.

— oOo —

Teatr Artystów „Cricot“ w Domu Plastyków, Łobzowska 3 wzbogacił repertuar wystawieniem doskonałej komedii Al. Fredry „Mąż i Żona“. Dowcipne międzyakty pióra J. Polewki i oryginalna ilustracja muzyczna W. Geigera zapewniają tej wdzięcznej sztuce długotrwałe powodzenie. Najbliższe przedstawienie „Męża i żony“ we wtorek b. m. Początek przedst. o godz. 9.15 wieczór. Miejsca zamawiać można wcześniej telef. 125-00.

ROBOTNICY UDAJĄCY SIĘ DO BELGII WINNI POSIADAĆ ŚWIADECTWA MORALNOŚCI

Władze belgijskie wydały zarządzenie, iż osoby, udające się do Belgii na podstawie kontraktu pracy, winny przy uzyskaniu wizy przedstawić świadectwo moralności za okres ostatnich 3-ciu lat wystawione przez starostwa. Uwzględniane będą tylko te świadectwa moralności, które wystawione są najpóźniej na 3 miesiące przed dniem udzielenia wizy. Zalegalizowane przez konsulat świadectwo robotnik winien po przybyciu do Belgii przedłożyć w zarządzie gminy celem otrzymania karty meldunkowej, wydawanej cudzoziemcom.

Osoby, udające się do Belgii nie na podstawie kontraktów, lecz na podstawie imiennych wezwań, muszą również posiadać świadectwo moralności, które jednak nie podlega legalizacji.

Odszkodowanie za wypadek
przy pracy

Przepisy o ubezpieczeniu społecznym (art. 196 i 197) stanowią, że pracodawca ponosi odpowiedzialność za wypadek w zatrudnieniu, jeżeli choroba, niezdolność do zarobkowania lub śmierć została spowodowana przez pracodawcę lub jego zastępcę rozmyślnie lub przez zaniedbanie swych obowiązków, wynikających z przepisów o ochronie życia i zdrowia pracownika.

Sąd Najwyższy, rozpatrując sprawy, jakie wszczęto na tle tych przepisów, wypowiedział m. in. następujące opinie prawne:

Pracodawca, poza przypadkami, określonymi w art. 196 ustawy, nie odpowiada za szkodę z wypadku, jakiemu uległ pracownik, podlegający obowiązkowi ubezpieczenia od wypadków. Pracownikowi, ubezpieczonemu od wypadków, nie należy się odszkodowanie od pracodawcy w razie uszkodzenia oka przy ręcznym łupaniu kamieni, odniesionego mimo używania okularów ochronnych, zrobionych z siatki metalowej, dostarczonej przez pracodawcę.

W myśl art. 197 ustawy ubezpieczony, który uległ wypadkowi w zatrudnieniu, zaś w razie jego śmierci, spowodowanej wypadkiem, członkowie rodziny nie mogą od sprawcy szkody żądać całego odszkodowania w stosunku do zarobku, który miał poszkodowany, lecz tylko dodatkowego odszkodowania do wysokości kwoty, o którą wynagrodzenie, należne poszkodowanemu w myśl ogólnych przepisów, przewyższa świadczenia, należne z tytułu ubezpieczenia. Przez świadczenia należne z tytułu ubezpieczenia rozumieć należy świadczenia należne w stosunku do rzeczywistego zarobku ubezpieczonego, a nie do zarobku w zgłoszeniu pracodawcy fałszywie podanego.

POLSKI CZERWONY KRZYŻ otacza sanitarną opieką ofiary epidemii, powodzi i innch nieszczęść. Zapisz się na członka Kraków ulica Pierackiego 19, drugie piętro.

Zakończenie głośnego procesu
o naruszenie praw autorskich

Onegdaj zakończył się głośny proces o naruszenie prawa autorskiego (o którym swego czasu donosiliśmy) z powództwa architekta Wilhelma Sprunga przeciw firmie „Cyganeria Bar-Dancing“ w Krakowie i Pelly Haarowi.

Na rozprawie przed Sądem Okręgowym strony porozumiały się tak odnośnie do praw autorskich jak też i wynagrodzenia.

Rozprawę prowadził s. s. o. dr I. Buła. Powoda zastępowali adwokaci dr I. Kirschenbaum i dr Leopold Sprung, pozwanych adw. dr M. Hornung.

—oOo—

P. T. PRENUMERATORÓW I CZYTELNIKÓW PROSIMY O ŁASKAWIE NIEZWŁOCZNE INFORMOWANIE NAS O WSZELKICH NIEDOKŁADNOŚCIACH W DOSTARCZANIU PISMA.

Wydawnictwo.

Z ramienia Funduszu Pracy

Bezrobotny węgiel

Długie piwniczne korytarze. Pobielone wapnem ściany. Nisko, że trzeba przychylać głowę. Gdzieś z kranu kapie woda. Pod ścianą we wgłębieniu znajduje się dziura ściekowa, a wokół bajorko szarej z bańkami mydlin brudnej cieczy, łażą omydlone, długie stonogi. Brak miski zlewowej. Na pozostałych żółcą się krążki cytryny, kąpią opałki „kowbojów“. Dzieci puszczają łódki. Dużo drzwi. Żółte, czerwone, czarne, obite papą. Tu brak. Tylko ciemna, wyplamiona płachta zakrywa wejście.

To wejście do salonu. Tylko to taki nasz bezrobotny salon, tym się różni od normalnego, że nie ma okna i tapet. Ale zato dużo wapna i jeszcze więcej dziur. Piękne „chropowate“ ściany.

— Prawda, proszę pana? W takim mieszkaniu to inaczej nawet smakuje ta śmierdząco-boląca zupka. Jak człowiek zeżłopie i zapcha tym kwaśnym chlebem kaldun, to czuje, że zjadł, nie najadł się wprawdzie, ale ma ciężar, który burzy i gniecie. Przewala się to w te, to we te.

— Jutro pośredniak wyda kartkę do lekarza. Będzie kilka dni lepiej. Potem znowu. Przecie my bezrobocze, to musimy czuć, że darmo żremy, nie! —

— Ależ, co pan mówi...

— Tak, tak proszę łaskawego pana, tak jest. —

— Jako, że ja kawaler, albo on, mój sublokator, ten Skorupka, dzieciaty, ale ma tylko jedno, to nie dostajemy roboty, bo tera idą tylko ci, co mają sześcioro dzieci.

— Moja Genowefa nie chce mieć dziecka bo to taka z miłości. Wie pan tylko do łóżka. To ja mam nie jeść, gdzie tu sprawiedliwość? — wtrącił inny sublokator.

— No, ale z czego więc pan żyje?

Ano z tej zupki i mam tych dwóch sublokatorów.

— A jakieś dorywcze zajęcia, ma pan?

Nie. Dziś trudno o robotę. Przyjmują tylko tych, których skieruje pośredniak, a tu trzeba mieć kolejkę. Wszystko idzie według numerku. Ja mam 1323. Poszedł 325

Mam jeszcze długo do czekania, a tu człowiek kiśnie bez roboty.

— Czytam sobie książki. Takie naprzykład „Trylogie“. A to było życie, a fantazja, a odważniaki. Taki powidzmy Kmicic, albo Wołodyjowski. Tak sobie jednak myślę, że gdyby oni musieli jeść naszą przezrobczą zupkę, toby nie byli tacy hojracy. —

— No nie, panie łaskawy?

W izbie jest ciepło. Na kominku płonie ogień. To węgiel z pomocy zimowej, taki drobny z piaskiem, taki bezrobotny węgiel.

Państwo nie dało...

Wielki dwuokienny pokój. Na ścianach rozsiadł się obraz zmagań życia.

— Byle tylko przetrwać, byle tylko jutro

— Boże, jutro sprawa o eksmisję. Wyrzuci, nie wyrzuci?

— Stach chory. — Nożyny bose. — Letkie paletko, a tu taki ziąb.

— Nie ma soli.

— Może sąsiadka pożyczy, idź Ewuś, ja nie pójdę.

Sprzypnęły drzwi. Krótkie, nieśmiałe pukanie.

Ostry głos. „Co tam“.

— Pani Kwiatkowska, pani pożyczy trochę soli. Zabrakło.

Otwarły się drzwi.

—Pożyczy, pożyczy. Tamtą oddała, nie? Teraz drugi raz. Ma pani.

Matka dostała sól. Ma mąkę z pomocy zimowej. Zgotuje teraz klusek kładzionych. Obleje rozmarzonym boczkiem. Wszyscy będą na chwilę syci.

— E proszę pana, ta pomoc zimowa to dobra rzecz! Dali węgla, kartofli.

— Widzi pan u nas nędza. Mam sprawę o eksmisję. Dziewięcioro dzieci, siedmiu chłopaków i dwie dziewuchy.

— Mój stary jest malarz. Taki dobry. Kiedyś chciał wyjechać do Francji. Nie dali. Państwo nie dało. Tak. Przyszedł kontroler. Mówi siedmiu chłopaków, nie można. A tam mielibyśmy dobrze...

— A tu co? Z głodu to zdychać można?

— Był taki pan z opieki, to powiedział: „pocoście tyle dzieci narobili, teraz cierpcie“. Tak, proszę pana, miał odwagę tak powiedzieć. —

— Niech mi pan powie, co mam robić, jak żyć. Wszystko na mojej głowie. Teraz stary chory, niezdolny do pracy. Dzieci nie mają ubrania.

— Przecie fundusz daje ubrania. Trzeba złożyć podanie — rzucam.

— Tak, tak zrobili wywiad, pytał kontroler czy dorywczo pracuję, że to nic nie będzie, żebym powiedziała.

— Powiedziałam że piorę czasami Napisał, napisał, o tak długo jak pan.

— I nie dali! Poszłam się dowiedzieć, to powiedzieli, że pracuję. Boże, ja pracuję. Żeby oni nigdy innej pracy nie mieli. Raz na tydzień za 3 złote pranie.

— I dlatego zabierać pomoc. Ale, pan nic z tego nie napisze. Prawda?

— Nie, nie droga pani, proszę być spokojną. — Ja chcę pomóc.

Zdzisław Ludwik Horn

CZERWIEC
5
niedziela

WAŻNE NUMERY TELEFONICZNE
Straż ogniowa 121-11
Zegarynka 98
Poczt. biuro siec. 143 00
Centr. międzym. 37
Informator telef. 137-06
Biuro napr. telef. 150-50
Informator kol 121-08
Centr. gazowni 152-05
Centr elektr. 150-76
Centr. wodociąg. 171-92
Pogotowie rat. 111-11,

KALENDARZ RZYM. - KATOLICKI

Niedziela Zielone Świątki

Teatr

Z Teatru M. im. J. Słowackiego

w sobotę po cenach zniżonych, Nowakowskim w roli tytułowej.

W niedzielę popołudniu A. Zaśkowskie „Wikinda" w opracowaniu scenicznym reż. W. Nowakowskiego.

W niedzielę wieczorem „Gałązka rozmarynu" Zygmunta Nowakowskiego.

Niedziela 5. VI. popoł. „Wikinda", wiecz. „Gałązka rozmarynu".

Repertuar kin

ADRIA: „Tarzan i zielona bogini" (Herman Brix) i „jej pierwszy bal (Harry Bauer).

ATLANTIC: „Zaginiony horyzont" (Ronald Colman) i „Tydzień przed ślubem" (Jean Artur, Herbert Marshal).

APOLLO: „Mocni ludzie" (Frances Dee, Joe Mc Grey).

Kino-teatr Bagatela spowodu remontu budynku nieczynny.

L. O. P. P. Włóczęga Północy, Magiczny Klucz (Borys Karloff).

MUZEUM: „Książątko".

PROMIEŃ: „Zbłądziłem" (Charles Boyer).

STELLA: „Pieśniarz Warszawy".

SZTUKA: „Zemsta Tarzana" (Eleonor Holm, Glen Morris).

UCIECHA Dziewczyna szuka miłości (Samolot „Wola")

WANDA: **Niewidzialne małżeństwo i ich obrońcy.**

Radio

Niedziela, 5. czerwca 1938 r.

8.45 Muzyka; 9.15 Transmisja z nabożeństwa. Kazanie wygłosi ks. kan. prof. Michał Klepacz; 11.45 „Kultura i Sztuka"; 12.03 „Fragmenty z oper Wagnerowskich" Poranek muzyczny w wykonaniu Heleny Zboińskiej — Ruszkowskiej (sopran), Mieczysława Jaworskiego (tenor), zespołu solistek klasy Heleny Zboińskiej — Ruszkowskiej i krakowskiego zespołu instrumentalnego pod dyr. Franciszka Nierychły; 13.00 „Książki mojego dzieciństwa" szkic literacki Kornela Makuszyńskiego; 13.15 „Z krajów winnic i pomarańczy" — muzyka obiadowa w wykonaniu orkiestry salonowej pod dyr. Tadeusza Stena, Maria Twardówna — Morbitzerowa (sopran), Józef Gaczyński (baryton), Karol Kulecki (akompaniament); 16.30 Komedie Aleksandra Fredry, wieczór VIII: „Z Przemyśla do Przyszowa" — radiofonizacja Wiktora Budzyńskiego; 17.00 Koncert Gimnazjalnego Zespołu Śpiewaczego „Melodia" Pod dyr. Stanisława Lachmana; 17.25 Recital fortepianowy Pawła Lewieckiego; 17.55 Transmisja ze Strassburga międzypaństwowego meczu piłkarskiego „Polska — Brazylia" o mistrzostwo świata;

18.55 „1000 taktów muzyki" w wykonaniu zespołu Stefana Rachonia, Heleny Korf Kaweckiej i Stefana Witas (śpiew), 21.00 „Cabaret artistique". Kartki z historii kabaretu francuskiego 18 i 19 wieku. Opracowanie, przekład piosenek i układ muzyczny Bronisława Horowicza. Udział biorą Halina Kamińska, Andrzej Bogucki, Józef Kondrat i Zofia Godlewska (wznowienie), 22.10 „Król pasterzy" — ludowa opera komiczna Oskara Kolberga st. Teofila Lenartowicza, opracowanie Stanisława Wasylewskiego i Ferdynanda Kowalika. Wykonawcy: Chór męski, Chór żeński, kapela pod dyr. Mieczysława Paszkieta, sopran, tenor, baryton i bas.

—oOo—

Kraków do wieczora...

Na krakowskim bruku

W krakowskim Starostwie Grodzkim odbyły się dalsze rozprawy w ilości 20, przeciwko winnym nieprzestrzegania przepisów sanitarnych i porządkowych. Skazano Abrahama Kleina, właściciela domu przy ul. Dietla 67 na grzywnę 1.500 zł, z zamianą na karę półtoramiesięcznego aresztu za to, że pomimo nakazu zarządu miejskiego nie naprawił schodów i balustrady, wiodących na podwórze, przez co spowodował przed kilku dniami wypadek spadnięcia ze schodów. Podwórze domu jest niewybrukowane, brak skrzynek na śmieci, z klozetu leje się do mieszkania dozorcy, klata schodowa jest brudna. Innych oskarżonych skazano na grzywny od 50 do 1.000 zł. Nadto skazano dwu dozorców, Władysława Futro, tercjana gimnazjalnego za nieutrzymywanie należytego porządku, oraz d... rę Stefana Kuźmę za to samo na 5 dni bezwzględnego aresztu. W podwórzu domu Izaaka Horowitza stwierdzono wyboje, wielką ilość śmieci, a nawet kalu, który gnił i zatruwał powietrze. Przy klozetach stwierdzono brak drzwi i górnego okna. Horowitza skazano na 1.000 zł grzywny lub miesiąc aresztu. Administratora realności inż. Józefa Wiedmana skazano za brud na podwórzu, śmieci i inne nieczystości na 500 zł grzywny lub 14 dni aresztu. Różę Sueskindową, właścicielkę realności przy ul. Grodzkiej 4, skazano za nieporządek w budynku, w jego korytarzach i klatce schodowej na 300 zł grzywny lub 15 dni aresztu. Emila Steina, właściciela domu przy ul. Rzecznej 3, skazano za nieporządek na podwórzu, niewybrukowanie podwórza na 300 zł grzywny z zamianą na 10 dni aresztu. Józefa Steifa, właściciela domu przy ul. Dietla 55, również za brud i nieporządek w podwórzu skazano na grzywnę 300 zł, z zamianą na 10 dni aresztu.

Stefania Gutman, lat 37, zam. przy ul. Jabłonowskich L. 6, w zamiarze samobójczym wypiła mieszankę amoniaku z jodyną. Wezwane Pog. Rat. udzieliło jej pomocy lekarskiej i odwiozło do szpitala św. Łazarza. Stan jej zdrowia nie budzi obaw.

—oOo—

Pog. Rat wezwano do Maurycego Schnura lat 32, bez zajęcia, zam. przy Placu Nowym L. 9, który przechodząc prawym bulwarem Wisły, spadł z bulwaru i doznał zwichnięcia prawej nogi. Schnura przewieziono na stację Pog. Rat., gdzie udzielono mu pomocy lekarskiej.

—oOo—

Również wezwano Pog. Rat. do Wiktorii **Szubert,** lat 70, właścicielki domu przy ul. Hetmańskiej L. 4, która podczas kłótni została uderzona tępym narzędziem w głowę przez Michała Słowika, tamże zamieszkałego, wskutek czego doznała ciętej rany na głowie. Lekarz Pog. Rat. udzielił jej na miejscu pomocy lekarskiej.

—oOo—

Pozatym wezwano Pog. Rat. na Plac Nowy do Stafana **Janiszewskiego,** lat 40, robotnika, bez stałego miejsca zamieszkania, który będąc w stanie pijanym, zatoczył się na okno i skaleczył sobie o szybę lewą rękę. Janiszewskiego zabrano na stacje Pog. Rat., gdzie udzielono mu pomocy lekarskiej.

—oOo—

Wczoraj wezwano Pog. Rat. do Anny **Moroz,** lat 21, zam. przy ul. Starowiślnej L. 62, która w zamiarze samobójczym wypiła większą ilość kwasu solnego. Pogotowie Rat. przewiozło ją do szpitala Ubezpieczalni Społecznej. Stan jej zdrowia nie budzi obaw.

—oOo—

Bolesław Nowak lat 19, zam. przy ul. św. Wawrzyńca L. 20 i **Henryk Jachimek,** lat 18, zam. przy ul. św. Wawrzyńca L. 20 zostali zatrzymani za kradzież macy, wartości 18 zł. z piwnicy, na szkodę Leiby Szpigla, zam. przy ul. Józefa L. 5. Skradzione mace odebrano i zwrócono poszkodowanemu.

—oOo—

Nadto organa P. P. zatrzymały i doprowadziły: za wykr. przeciw porządkowi publ. 7 osób, do stwierdzenia tożsamości 29 os., za opilstwo 7 os., za żebractwo 1 os., za drobne kradzieże 6 os., poszukiwani do odbycia kary 1 os., za jazdę bez biletu 2 osoby.

OTWARCIE ODDZIAŁU P. K. O. W GDYNI

Pocztowa Kasa Oszczędności otwiera w dniu 11 bm. Oddział w Gdyni przy ul. 3-go Maja 29.

Otwarcie tego Oddziału pozwoli gdyńskim firmom na dysponowanie rachunkiem czekowym na miejscu.

Gdyńscy właściciele kont czekowych, które dotychczas były prowadzone w Warszawie lub Poznaniu będą mogli swoje konta przenieść do Oddziału w Gdyni. Poza tym Oddział P. K. O. w Gdyni będzie załatwiał czynności bankowe, łącznie z inkasem weksli.

PORADNIA ŚWIADOMEGO MACIERZYŃSTWA w Krakowie przy ul. Dunajewskiego 7 udziela porad niezamożnym kobietom w sprawie zapobiegania ciąży oraz leczenia bezpłodności. Poradnia czynna jest we wtorki i czwartki godz. 18—20, w piątki godz. 10—12.

WSPÓLNE CELE PUBLICZNYCH INSTYTUCJI OSZCZĘDNOŚCIOWYCH

W Warszawskiej Komunalnej Kasie Oszczędnościowej pod przewodnictwem **prezesa P. K. O. dr H. Grubera** odbyło sie onegdaj posiedzenie komitetu porozumiewawczego publicznych **instytucji oszczędnościowych.**

Wzięli w nim udział m. in. pp. min. M. Dolanowski, prezes Strzegocki, dr Uhma, prezydent Barciszewski, prezydent dr Kocur oraz dyrektorowie P. K. O. komunalnych kas oszczędnościowych oraz związków komunalnych kas szczędności.

Na konferencji omówiono założenia programowe publicznych instytucji oszczędnościowych.

Kilkugodzinna dyskusja, w której zabierali głos m. in. pp. min. M. Dolanowski, prezes dr Uhma i prezydent Barciszewski wykazała wspólność celów i poglądów na metody pracy i przyszłość publicznych instytucyj oszczędnościowych.

JÓZEF PANKIEWICZ

Jest w polskiej produkcji wydawniczej odcinek mocno zaniedbany: ilustrowane piśmiennictwo o sztukach plastycznych. I nic dziwnego — jesteśmy ubodzy — nawet bardzo — a sporządzanie reprodukcji — zwłaszcza kolorowych — jest rzeczą wysoce kosztowną.

Jednakże firma wydawnicza M. Arct w Warszawie, która święciła niedawno stuletnią rocznicę swego założenia, dokonała w tej dziedzinie wysiłku, który jej poczytać należy jako chlubę zawodową: wydała wielką księgę o Józefie Pankiewiczu, piora Józefa Czapskiego, także malarza; prawdziwie gustowna, duża księga in quarto, topograficznie wyposażona z wykwintem, czysto i pięknie drukowana we własnej tłoczni, na dobrym, bezdrzewnym papierze, o 200 stronach tekstu i 154 ilustacjach, z jedną barwną planszą, może zaspokoić aspiracje naszych bibliofilów. Należy podkreślić, że ten okazały tom kosztuje 18 zł. Jąkim cudem firma Arct zdołała za cenę tak niską, jakiej pewne wydawnictwa żądają za dwutomowe powieści, często tłumaczone, skalkulować bogato ilustrowane dzieło, pozostanie tajemnicą jej fachowej zręczności W każdym razie jest to szczegoł godny podkreślenia.

Rzecz sama napisana nietylko ze znajomością epoki historycznej lecz z subtelnym wczuciem się w nastroje przeżywane przez Pankiewicza w Paryżu i poza nim, oraz w psychiczne przeobrażenia jakim podlega wrażliwa natura artysty. Ta ewolucja względnie jej krzywa, po której posuwa się Pankiewicz od pierwszego mistrza swego, suchego akademika Gersona poprzez Gierymskiego do francuskich impresjonistów, jest szczególnie wyrazista. Czapski — sam malarz, sam artysta —. odczuwa i reprodukuje odkrywcze peregrynacje jakie w latach od 1889 odbywa Pankiewicz po Paryżu, kiedy impresjonizm, właściwie już zaczął przejrzewać Wszak Manet jeszcze w 63 r. zatem na 25 lat wstecz, wystawiał już swój „Dejeueur sur l'herbe", sztandarowe dzieło impresjonizmu' a w rok potem swoją „Olimpię", którą publiczność chciała zlynczować laskami i parasolkami. A tymczasem dopiero teraz po ćwierćwieczu zdobywa impresjonizm **pierwsze** swe sukcesy wśród szerszej publiczności i rozbrajać zaczyna opinię, która odnosiła się doń dotąd jak byk do czerwonej płachty.

W takim środowisku Pankiewicz właściwie **sam odkrywa nowa sztukę francuską, której przed nim nie zauważył** ani Chełmoński ani siostrzeniec jego, Władysław Slewiński, dopiero od 1893 r. już do zgonu, fanatyczny jej — ściślej mówiąc — van Gogha wyznawca. Fascynujące są te odkrycia a książkę czyta się jak epatujący romans. Czapski wykazał niewątpliwy talent pisarski, co biografii Pankiewicza zapewnić powinno trwałe powodzenie. Instytut Propag. Sztuki dzieło to też wyróżnił nagrodą.

Czapski czerwoną niejako linią kreśli ewolucję rozwojową Pankiewicza od pseudo-akademizmu do narodzin polskiego impresjonizmu, którego był nietylko heroldem w Polsce ale i współtwórcą.

Znamienną dla stanu rzeczy w Paryżu jest okoliczność, że na międzynarodowej wystawie jubileuszowej w stulecie Republiki, sztukę polską reprezentują twórcy tej miary co Szyndler, Alchimowicz, Gerson i Rosen, nazwiska przysypane dziś pyłem zapomnienia, Chełmoński zdobywa — Grand Prix, Gerson, Zarębski, Szymanowski złote medale a Pankiewicz... medal srebrny. I w tej atmosferze wrogiego jeszcze ciągle nastawienia do impresjonizmu, zdobywa Pankiewicz **już wtedy** własnym wysiłkiem i własną inteligencją nową ideologię malarską, która dopiero w 10 lat później zajęła czołowe miejsce w międzynarodowej plastyce. Po wielkiej wystawie Maneta w czerwcu 89 r. jest już zdeklarowanym inpresjonistą.

Jakżeż niezrozumiałą musi się dzisiaj wydać ta walka. Bo o co właściwie szło? Poprzednio malowano wyłącznie w pracowniach, bano się natury i światła i w rezultacie cała sztuka była cienmą fotografią, miejscami kolorowaną, a nie prawdą. Obrazy tonęły w czerni i brunatnym sosie, nie miały powietrza, światła ani perspektywy. Akademicy zatracili wrażliwośc na barwność zjawisk, na grę światła i cienia a galwanizowali nieszczerze wyidealizowanym tematem. W tym stanie rzeczy plastycy odwykli od patrzenia w życie, od prawdy a akademizm stetryczał w chłodzie i cieniach pracowni. Tymczasem impresjoniści wywlekli sztukę z mroków pracowni na światło dzienne, kąpali ją w słońcu i wibrującem powietrzu i przedewszystkiem kazali patrzeć w otaczającą naturę i ją naśladować. Wyostrzyli sobie i nam siłę wzroku i bystrości ujawnili nam cud prawdy i przeogromne bogactwo koloru tudzież blasków, tkwią ce w rzeczywistości.

Książka Czapskich nie jest tylko pracą o Pankiewiczu, jest obrazem rodzącego się impresjonizmu. W tej relacji, urasta Pankiewicz do miary wielkiego malarza. Wielkość jego ugruntowana zaś jest nietylko w jego osobistych kwalifikacjach lecz przede wszystkim w olbrzymim wpływie jego twórczości na życie i rozwój sztuki polskiej w ostatniem 50 leciu. Jest on nie wątpliwie wśród żyjących malarzy najświetniejszą indywidualnością twórczą.

Książka Czapskiego jest śliczna. Więcej, jest ona prawdziwie pożyteczna, jako hołd złożony wielkiemu a dotąd niedocenionemu w całej swej wartości artyście i jako żywy fragment dziejowy polskiego odcinka knlturalnego.

Dr. Seweryn Gottlieb.





Pogotowie wojenne Niemiec

nad granicą Czechosłowacji

Trzecia Rzesza posiada obecnie 18 korpusów armii lądowej na stopie pokojowej. Z tych 18 korpusów jest 7 skoncentrowanych na terenach wokół Czechosłowacji, a mianowicie: na Śląsku, w Saksonii, Turyngii, Bawarii oraz Austrii. Ponieważ na terenach wschodnich, przylegaiacych do Francji jest skoncentrowanych również 7 korpusów, wynika z tego, że dla Trzeciej Rzeszy **drugim punktem** ciężkości jest pogranicze Czechosłowacji, na którym skoncentrowano takie same prawie masy wojsk, jak na pograniczu zachodnim.

Biorac pod uwagę stan organizacji wojska, dalej przygotowania szybkiego przejścia ze stanu pokojowego na stan wojenny poszczególnych grup armii, należy stwierdzić, że pod tym względem front niemiecki w Europie środkowej, skierowany przeciwko Czechosłowacji posiada nawet pierwszeństwo. Z pięć wyższych dowództw grup armii, które sa odpowiednikami sztabów generalnych grup armii w czasie woiny, znaidują sie trzy wokoło Czechosłowacji, a mianowicie: III w Dreźnie, IV w Lipsku, V we Wiedniu. Prócz tych przygotowań techniczno-organizacyjnych, wojskowe koła niemieckie podkreślaja, że posiadają jeszcze trzy naturalne okoliczności, które przyczyniają się do tego, że sytuacja ofenzywna na Niemiec jest korzystniejsza.

Pierwsza — to okrążenie samych Czech, uzyskane wskutek wcielenia Austrii do Niemiec, druga — to zamknięcie pierścieniem granic czechosłowackich na przestrzeni 1500 kilometrów, do których dochodzi jeszcze 500 km, przypadających na Austrie, co siła faktu musi zwiazać gros sił bojowych Czechosłowacji. Trzecia — to niezwykle wąska szyjka, **oddzielająca Morawy od Czech** na linji Znojmo (Znaim) Góry Orle, oraz, jak twierdzi pismo wojskowe „Die Deutsche Wehr", liczaca zaledwie 100 km. długości przestrzeń Przełęcz Dukielska i Koszyce oddzielająca Słowację od Rusi Zakarpackiej.

Dobrze naogół chroniona republika czechosłowacka swoimi pogranicznymi górami, zamieniaiacymi ją niejako w fortecę, na tych dwóch odcinkach jest zdecydowanie zagrożona, dającą przeciwnikowi duże ofenzywne możliwości strategiczne.

Te formy pokojowej dyslokacji **wojsk niemieckich** na pograniczu Czechosłowacji, ostatnie przesunięcia oddziałów oraz koncentracie, uzasadniaja wystarczaiąco, że wojska niemieckie są w pełnym pogotowiu wojennym o charakterze ofenzywnym.

—oOo—

Faszyzm próbuje argumentować

Na łamach „Pionu" p. Goetel usiłuje przekonać Polaków do faszyzmu. Twierdzi, że „nie nadający się do faszyzmu Polacy, nie nadają się w ogóle do niczego". Bowiem — „naród, który chce żyć i zachować samodzielność, musi być zdolny do wszystkiego, co go prowadzi naprzód w historycznym rozwoju". A tym czynnikiem prowadzącym jest według p. Goetla właśnie faszyzm. „W rzeszach faszystowskich zjawia się przed nami zjawisko nowego ludu i nowej jego wolności. Lud żywy i karny, podejmujacy z świadomością dzieło cywilizacji.... jest w pozycji kultury zyskiem wielkim i niewątpliwym!" Jeżeli narodowi polskiemu w przyjęciu faszyzmu „przeszkadzają pewne przyrodzone właściwości, musi je wytępić".

Niech więc szerokie rzesze Polaków wytępią umiłowania wolności i praw obywatelskich i niech się przejmą „misją cywilizacyjną" Mussoliniego w Abisynii czy gen. Franco w Hiszpanii — to jest pobożnym życzeniem p. Goetla.

Zaszczepianie faszyzmu drogą przekonywania jest jednak równie trudne jak i narzucanie go drogą przemocy politycznej.

I równie bezskuteczne.

Z Wilna

RUNĄŁ Z WYSOKOŚCI II-GO PIĘTRA

Wilno (kor) Na ul. Mickiewicza przy remoncie kamienicy Nr. 46 urwał się ogromny kawał gzymsu, który spadając spowodował zerwanie się liny przez co runął na bruk robotnik B. Taszkin ze wsi Borkowszczyzna. Pogotowie Ratunkowe w stanie beznadzieinym przewiozło go do szpitala. Inspekcja budowlana miejska zajeła się ustaleniem przyczyn wypadku.

ARESZTOWANY ZA OBRAZĘ PAMIECI MARSZ. PIŁSUDSKIEGO

Wilno (kor) Aresztowano tu akwizytora handlowego Wojciecha Wójcika, który będąc piianym użył słów ubliżaiących pamięci Marszałka Piłsudskiego.

ZAMORDOWAŁ SZWAGRA NA POCHULANCE

Wilno (kor) Podczas pochulanki towarzyskiej przy ul. Zakretowej powstała bójka na tle porachunków osobistych podczas której został zamordowany Paweł Paszyn przez uderzenie w skroń dużym kamieniem brukowym.

ARESZTOWANIE 53-LETNIEJ LEKARKI

Wilno (kor) W wileńskich sferach lekarskich wielkie wrażenie wywołało aresztowanie 53-letniej lekarki Imianitowej. W mieszkaniu aresztowanej przeprowadzono rewizi".

Aresztowano też męża Imianitowej którego po przesłuchaniu zwolniono. Szczegóły aersztowania trzymane są w tajemnicy.

MINISTER NEGUSA ABISIŃSKIEGO KELNEREM

W znanej francuskiej kawiarni w Egipcie funkcję kelnera objął b. minister negusa Haile Selassie pod przybranym nazwiskiem Trafasa.

SAMOBÓJSTWO PO PRZECZYTANIU POWIESCI

W Bukareszcie popełniła samobójstwo 24-letnia kobieta, niejaka Sztajnberg, znana piękność stolicy rumuńskiej. Samobójczyni pozostawiła list, w którym wyjaśnia, że powodem samobójstwa była książka p. t. „Anna Karenina" Tołstoja, która tak na nią podziałała, że postanowiła pozbawić się życia.

100 LAT SAKSOFONU

W lecie 1938 r. przypada 100 letnia rocznica sporządzenia instrumentu muzycznego, który jest dzisiaj nieodzowną cześcią składową orkiestry jazzowej, a mianowicie saksofonu. Instrument ten w r. 1838 sporządził w Belgii syn niemieckiego emigranta, niejaki Adalf Saks.

Przed wyjazdem na urlop zawiadom naszą administrację o zmianie adresu.

Matka Napoleona

Napoleon Bonaparte bardzo kochał, czcił i szanował swoją matkę, lubił często mawiac „wszystko, co zdołałem w życiu osiągnąć, zawdzięczam mojej matce, jej rozumnemu i dobremu wychowaniu, jej znajomości życia i ludzi". Matka Napoleona nigdy nie używała tytułu cesarzowej matki, mówiła, „że jako matka kocha swojego syna i nie chce swoją czułością i prostotą szkodzić jego powadze". Pewnego razu matka i syn posprzeczali się i kiedy matka nie chciała ustąpić, Napoleon uniósł się i krzyknął: „ja cesarz i pani mogę rozkazać! Tak— odrzekła matka Napoleona — „jednak ja, matka cesarza chciałabym wiedzieć, czy pan zechce mnie zmusić rozkazem do zmiany zdania". Napoleon pochylił głowę, przeprosił i usłuchał matki.

AFERA FAŁSZERSKA WE FRANCJI

Policja francuska wykryła dużą aferą fałszerską. Banda aferzystów przy pomocy sfałszowanych przekazów pocztowych usiłowała podjąć w urzędach pocztowych większe sumy pieniężne. Przypadek zdradził aferzystów i policja przystąpiła do likwidacji bandy, aresztując kilkadziesiąt osób, które działały w rozmaitych miejscowościach kraju.

Napad zorganizowany przez lwicę

W jednej z kolonii w środkowej Afryce żyje misjonarz, znany wśród tubylców z tego, że bardzo szybko leczy najbardziej niebezpieczne i zaniedbane choroby. Cieszy się też wśród nich wielkim poważaniem. Aby trochę uprzyjemnić sobie samotność zajął się on oswajaniem dzikich zwierząt. Obecnie ma już kilkanaście sztuk oswojonych zwierząt, z którymi żyje w wielkiej przyjaźni. Niedawno jednak miał miejsce zuchwały napad. Korzystając z ciemności młoda lwica rzuciła się na wychodzącego z chaty księdza, któremu jednak udało się wyjść cało dzięki niezwykłej przytomności umysłu.

Zagadka tego napadu wyjaśniła się. Otóż misjonarz przypomniał sobie, że w puszczy znalazł małe lwiątko ze złamaną nogą i przyniósł go na kurację do siebie. Lwica widocznie powodowana zazdrością, napadła na swego pana.

CZYTAJCIE CODZIENNĄ PRASĘ DEMOKRATYCZNĄ

LUDWIK MASCHOFF

„BAGNO"

5) POWIESC

— Moor, tak pyskujesz, mówiła nadal owa młoda przybierając zblazowaną minę, jakbyś naprawdę miał zostać dyrektorem, ale biada ci jeżeli nie dotrzymasz słowa, gdy będziesz na tym stanowisku. Po pierwsze będę u ciebie grała główne role, po wtóre będę twoją kochanką.

— Ależ Nina — jak można, karciła ją starsza pani.

— Trudno — ja go kocham.

— Tego nie opowiada się jawnie. Za moich czasów, jak ja byłam młoda, gdy panna zakochała się, nikomu ani słowem się z tym nie zdradziła.

— Mateczko, to już tak dawno temu, że się w to wogóle nie wierzy. Ale o mojej miłości ku niemu, mogą wszyscy wiedzieć.

Moor jest taki idiota, taki skończony bałwan mówiła Nina, że nawet gotów w to uwierzyć.

Skoro jej na to nikt nie odpowiedział i nastąpiła chwila milczenia, uważał Otwiercki za dobrą sposobność, by się przedstawić kolegom nowego zawodu. Skłonił się.

— Nazywam się Otwiercki.

Starsza dama z godnością przywitała go skinieniem głowy. Frakowiec nie wyjmując rąk z kieszeni, mruknął coś pod nosem, czego Otwiercki nie zrozumiał, a młoda panienka podała mu rękę — Nina

— Pani Roslanka, spytał tonem w którym kryło się równocześnie potwierdzenie pytania?

— Tak, z czego to pan wnioskuje?

Chciał jej na to coś odpowiedzieć, ale uważał za stosowniejsze uwagę tę zachować dla siebie. — Imię pani jest rosyjskie, ale wymowę ma pani tak znakomitą, że przypuszczaćby można, że jest pani urodzona Berlinką.

— Szczególny talent językowy. .

— Ale i pan nie jest Berlinczykiem, wmieszała się do rozmowy starsza pani, pan mówi znakomicie po niemiecku, ale coś obcego jest w wymowie. Pan prawdopodobnie z Austrii?

— Niezupełnie, ale — — —

— To napewno z Bawarii.

— Podziwiam, jak pani od razu to odgadnęła.

— Wiele lat przeżyłam w Bawarii. Dość nasłuchałam się tej mowy, dlatego ją teraz poznaję. Z jakiego miasta pan pochodzi?

— Monachium.

— O w Monachium również, byłam. Ładny teatr, przez dwa sezony tam występowałam. To było w roku — — — czekaj pan — — —.

Frakowiec pochylił się ku niej, i zwrócił jej na coś uwagę.

Dama podniosła szkła do oczu — — —

— Wy ruski? spytała Nina Otwierckiego.

— Nie — Polak.

— Ale wy poniemajecie po ruski?

— Niemnoszko.

— Haraszo.

— To było przed dwudziestupięciu laty. Mój Boże, jak ten czas leci. Byłam razem z moim mężem tam zaangażowaną. O, Monachium, ładne miasto. Mój mąż śpiewał w operze, miał śliczny głos, tenor bohaterski, śpiewał Wagnera, on wogóle był pięknym mężczyzną, zakochałam się w nim, mówiła starsza dama rumieniąc się — — tak, pan nie wierzy.

— Mateczko Eggstein, przerwała jej wywody Nina, a powiedziałaś mu to, czy zachowałaś jako tajemnicę dla siebie?

Pani Eggstein nie zwróciła na to uwagi.

— Ja także byłam młoda i ładna. Nie zawsze byłam taką starą babcią jaką dzisiaj jestem.

— Pani jeszcze znakomicie wygląda.

— Ach, pan prawi tylko komplementy pan jest bardzo uprzejmy, ale ja naprawdę byłam ładna, bardzo ładna, kawalerzy za mną uganiali — ho — ho.

— Nic też dziwnego, że z tą małżeńską wiernością nie było zbytnio tego, odezwał się frakowiec.

— O, to się pan bardzo myli. Wówczas nie istniały dzisiejsze zwyczaje. Małżeństwo było dla nas rzeczą świętą — — —

— Strasznie to musiało być nudne.

— Pan tego nie rozumie, oburzyła się pani Eggstein, pan jest jeszcze za młody aby rozumieć, co to jest miłość i małżeństwo.

— Powiedz pani raczej, że jest za głupi, odezwała się lakonicznie Nina.

— W każdym razie nie głupszy, aniżeli wasze babskie towarzystwo, odparł frakowiec i przeszedł do innego stołu, gdzie panowie grali w karty.

— Ot durak, ale typowy. Tu jest więcej takich.

— Co powiedziałaś Nino? — spytała pani Eggstein.

— Że wnet będziemy musieli tańczyć, a ja nie mam najmniejszej ochoty ku temu.

— Ochota przyjdzie przy tańczeniu. Nina, dlaczego jesteś dzisiaj taka smutna, już w garderobie to zauważyłam.

— Tak, matusiu Eggstein przymilała się Nina do niej, bardzo, jestem dzisiaj smutna.

— A cóż ci dolega, pytała troskliwie pani Eggstein, głaskając ją po włosach.

— Wczoraj straciłam moją dziewiczość.

— Alez Nino! Pani Eggstein aż podskoczyła na stołku. Jak możesz coś podobnego mówić. Nie rozumiem tego.

— Ja zaś podziwiam sama siebie i nie rozumiem, jak mogłam z tym aż do wczoraj czekać. Dlaczego nie załatwiłam tego kilka lat wcześniej. Dlatego jestem taka smutna.

— Nino — nie zamienię z tobą ani słowa więcej, jeżeli nie zmienisz tematu.

— Owszem matusiu Eggstein, mówmy teraz o moim nieślubnym dziecku.

Pani Eggstein z pozą urażonej matrony odwróciła się od niej i patrzyła przez szkła w inną stronę.

— Ot smuto na duszy, to się głupstwa plecie. Wy to poniemajecie — wy inny, aniżeli ci — — —

— Muzyka, wołał reżyser przez megafon, wszyscy tańczą.

(Ciąg dalszy nastąpi)

DE PROFUNDIS...

To tam, gdzie nie ma wiosny, ani lata — ani uniesień, wzlotów podchmurnych lub sprośnych plugawych i rozpacznych przekleństw.

Ani miłości wielkiej, ofiarnej — ani... uroczystości.

Niema — ponieważ niema i sił. Jest gruźlica a raczej jej ostatni rozpadowy akt.

Oto Biały Prądnik a ściślej t. zw. Miejskie Sanatorium Gruźlicze, mieszczące się przy ul. Prądnickiej 80.

Jest to szereg drewnianych baraków w zimie zimnych biegunów a w lecie idących w zawody z Saharą czy inną Gobi. W murowanych pięknych budowlach otaczających owe drewniane budy mieszkają zdrowi.

Baraków drewnianych jest pięć a w nich przeciętnie po 30 chorych (15 mężczyzn i 15 kobiet — t. zn. sala kobiet z jednej strony a mężczyzn z przeciwnej). W barakach znajdują się takie separatki, w których umieszcza się księży, zakonnice i klientów płatnych i ciężko chorych, którym policzono już ostatnie godziny i pragną spokoju tak zalecanego przy konaniu. Tych ostatnich umieszcza się w separatkach jedynie w tym wypadku, jeżeli niema tamtych trzech kategorii.

Pozatem — pozatem oddajemy głos jednemu z niedobitków Sanatorium Prądnickiego. (Niedobitkiem nazywamy takiego gruźlika, który wytrzymał już jedną z kuracji na Prądniku i nie umarł. Przyp. Red.)

— Dawniej to tutaj było lepiej — opowiada nasz niedobitek. Mógł pan dostać do jedzenia, co panu się żywnie podobało a dzisiaj trzeba żreć to co ci dają, bo inaczej nie dość, że ci powiedzą, że nie miałeś takiego w domu, to nie dostaniesz nic innego, a twoje jedzenie zeżrą świnie, które tutaj chowają t. zw. „białe anioły", ponieważ chodzą w białych fartuchach na czarnych habitach.

Wogóle panie redaktorze całe to sanatorium to jakby jeden wielki klasztor. Sióstr tu więcej jak chorych. Są w kancelariach, kuchniach, na salach, w ogrodach. Zajmują tyle pięknych ubikacji piętrowych — gdzieby prawdziwi chorzy mogli się pomieścić i nie potrzeba by było bujać po mieście, że nie ma miejsca na pomieszczenie chorych płuciników, siejących podobno swojemi „prątkami" zarazę między żywymi.

A co do samych łóżek dla owych chorych to czytaliśmy niedawno w gazetach, z okazji zebrania Rady Miejskiej, że miasto Kraków dla swoich gruźlików dysponuje na Białym Prądniku 128 łóżkami.

— Przecież w rzeczywistości tyle łóżek posiada Prądnik. Czyżby i tutaj nie wszystko było w porządku? zapytałem mojego dosyć jeszcze żywotnego jak na gruźlika rozmówcę.

— Śmiej się pan z tego — brzmiała odpowiedź. — Z tych 128 łóżek przeznaczonych dla biednych gruźlików m. Krakowa miłościwy Magistrat sprzedał 100 łóżek Ubezpieczalniom Społecznym i innym klientom dobrze płacącym.

— Jakto?! Nie rozumiem.

— Całkiem poprostu Ubezpieczalnie kierują swoich ubezpieczonych gruźlików na Biały Prądnik i oczywiście płacą za nich po 7 złotych dziennie, ale to jeszcze nie byłoby nic, gdyby tylko krakowska Ubezpieczalnia posyłała tutaj swoich chorych, ale zjeżdżają się oni z całej Polski.

Przecież pan nie powie, że to jest leczenie kiedy ci od rana do nocy zawracają głowę.

Wogóle całe to sanatorium bardzo mało się różni od domu poprawczego. Wszyscy tutaj rządzą chorymi. Codzień nowe przepisy. W jednym oddziele nie wolno leżeć

na kocu w drugim wolno. W innym nie wolno wynosić przed barak dla gości krzeselek z sypialni, ale z jadalni, chociaż to jedna cholera (mówiąc popularnie). W innym jeszcze trzeba leczyć się na komendę wstawać przed doktorem na baczność uwielbiać zakonnice, czcić służące, zwyczajne pucrondle.

Ogółem zaś we wszystkich barakach należy się przede wszystkiem modlić. Pobożnie, widocznie namacalnie czyli jak stare podkościelne dziady. Dalej uczęszczać często do kaplicy, bo inaczej chory nie jest praktykującym chorym i niema prawa korzystać z udogodnień.

Zapomina się nagle o podaniu mu leków albo podaje mu się inne, albo dyrektor grozi mu wydaleniem z zakładu „gdzie chory jest tylko przyjęty za łaską", a więc jeżeli mu się nie podoba to może iść.

Tak więc chory po kilkumiesięcznym oczekiwaniu na przyjęcie do tego sanatorium i po przebyciu w nim kilku tygodni, o ile ma jeszcze trochę siły, to przetrzyma ową końską kurację, a jeśli nie, to jedzie pod komin.

— Gdzie?! gdzie?!

— Pod komin! O! Widzi pan ten wysoki fabryczny komin? To od kotłowni — wskazał mój rozmówca. — A obok niego znajduje się trupiarnia, która przeważnie nie bywa niezamieszkała. A pan mi tu opowiada o jakiejś pomocy, o składkach społeczeństwa o spokojnych ostatnich chwilach gruźlika, o czystości i higienie, kiedy tu w Sanatorium jest właśnie inaczej.

Tutaj nasz rozmówca gwałtownie zakaszlał, a my korzystając ze sposobności zapytaliśmy go czemu nie stara się o lekarstwo na kaszel.

— Ba, — zaśmiał się mój gruźlik przez kaszel — prosiłem i dostałem lekarstwa na kaszel, ale one nie skutkują a droższych tut. lekarze mi nie zapiszą, bo im.... nie wolno.

— Ależ człowiecze — przerwaliśmy mu pan nam opowiada bajki.

— Możliwe — odparł cynicznie gruźlik ale pan wie o tem, że w każdej bajce jest połowa prawdy.

W tej chwili z baraków zaczęły wychodzić jakieś blade widma ludzi i szły wolno bardzo wolno do ogrodu gdzie ukryte w cieniu mieściły się werandy. Byli to gruźlicy, którym wolno patrzeć na słońce i kwiaty ale z daleka.

Za nimi wybiegły żywe rumiane dziewczęta piękne i rozkoszne, o których powiedziano nam, że nie mają już płuc, a słońce i kwiaty nic im już ani nie pomogą ani nie zaszkodzą.

Patrząc na tych żywych nieboszczyków ich smętny korowód mimowoli wybiegło mi na wargi ponure słowo: De profundis.

Ma pan rację, panie redaktorze — odezwał się ktoś za mną. Był to mój gruźlik zwany niedobitkiem, który zresztą uśmiechał się ironicznie.

— A czy pan zrozumiałeś co ja powiedziałem — zapytałem go.

— Powiedział pan to, co księża śpiewają nad umarłymi.

Marian Gryf

OGŁOSZENIA; Rozmiar strony druku; Wysokość 410 m/m szerokość 370 m/mm Podstawą obliczenia jest jeden millimetr, w jednym łamie Strona dzieli się na 4 Ceny ogłoszeń w złotych: I strona w 1 łamie za m/m zł 1.25 Tekst II—VII strony zł 1. — Za tekstem zł 0.70 Nadesłane za 1 m/m w 1 łamie zł 0.75 Nekrologi w tekście do 86 m/m w 1 łamie zł 20·—, 2 łamach zł 30.— Ogłoszenia drobne za słowo 0·10 Dla poszukujących pracy w drobnych za słowo 0·05 Matrymonialne za słowo drobnych zł 0·15.

Wydawca i Redaktor odpowiedzialny: Eugeniusz Mroczek.

Drukarnia „Literacka" w Krakowie, Pl. Zgody 4 — Tel. 155-18